



SYRENA

ROK XIX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 32/892 (589)

CZWARTEK, 6 SIERPNI 1959

ŚWIATOWY ZŁOT HARCERZY NA FILIPINACH Z UDZIAŁEM POLAKÓW

(Od naszego korespondenta)

Dziesiąte Jamboree czyli światowy zlot harcerzy odbył się w tym roku na wyspach filipińskich (przed 2 laty w Anglii). W odległości 70 km na południe od stolicy Manili — u podnóża góry Makiling ze wspaniałym widokiem na Los Banos Laguna — rozbiły reprezentacje narodowe swoje namioty.

Na to wielkie święto przybyło ponad 20.000 harcerzy z całego świata. Najliczniejszy jest udział gospodarzy, którzy wystawili reprezentację liczącą około 8.000 harcerzy, następnie idą Japończycy 500 oraz kilkaset Chińczyków i Koreańczyków. Narody azjatyckie biorą więc najpełniejszy udział. Nic zresztą dziwnego, jeśli się zważy, że Jamboree odbywa się niejako na ich własnych wodach i terenie.

Harcerska reprezentacja Polski Niepodległej, a więc harcerzy znajdujących się w wolnym świecie i poza granicami Kraju, składa się z trzech osób i — w porównaniu z innymi delegacjami europejskimi — wcale nie jest najmniejsza.

Warunki obozowania są niezmiernie trudne: gorąco i parno a gwałtowne ulewy wcale nie ułatwiają życia. Należy z całym uznaniem podkreślić, iż filipińscy harcerze uczynili wszystko,

aby stworzyć gościom najlepsze warunki obozowania. Już na wiele miesięcy przed otwarciem Jamboree przeprowadzono olbrzymią akcję tępienia moskitów, rozpylając ogromne ilości środków chemicznych. Tymi samymi środkami oczyszczono sam teren przeznaczony pod obóz, aby zlikwidować jadowite gady a z nich najbardziej niebezpieczne — kobry. Poza tym miejscowy szpital obozowy zaopatrzone jest w najnowocześniejsze środki lecznicze oraz zbudowano liczne punkty sanitarne.

O ogromie wysiłku organizacyjnego świadczy fakt, iż dziennie dostarcza się na jedną osobę 30 galonów wody, którą zużywa się całkowicie a przydałoby się jeszcze więcej.

Skauting na Filipinach cieszy się wielką popularnością i otaczany jest serdeczną opieką. Do harcerstwa należy 300.000 chłopców. Już w styczniu br. zebrano wśród społeczeństwa 500.000 dolarów na pokrycie kosztów organizacyjnych, przy czym dalsze ofiary napływają bez przerwy.

Filipiny żyją pod znakiem Jamboree. Wszystkie wioski i miasteczka — od Manili do Makiling — są odświętnie przystrojone. W każdej miejscowości wystawiono wielkie, ozdobne bramy triumfalne z nazwami państw biorących udział w Jamboree. Tłumy Filipińczyków wzdłuż dróg witają przyjaźnie przybyszów z dalekich i nieznanymi im stron.

W samym obozie panuje ruch niezwykle. Dziennie przybywa do obozu ok. 50.000 osób, w sobotę, dnia 18 lipca mieliśmy aż 150.000 gości a w niedzielę ponad 500.000. Niektórzy z Filipińczyków odbywają aż trzydniowe podróże, aby tylko zobaczyć Jamboree. Przychodzą wieśniacy i zorganizowane wydziały szkolne. A na drogach do Makiling panują takie same zatory — nieraz po kilkadziesiąt kilometrów — jak w Anglii w czasie week-endów.

(Dokończenie na str. 2)

NASTĘPNY NUMER „ORZA BIAŁEGO — SYRENY” UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI Z DATĄ 13—20 SIERPNI 1959. JAK CO ROKU POWIĘCONY BĘDZIE ŚWIĘTU ŻOŁNIERZA.



Facsimile pieczęci pocztowej, znajdującej się na kopercie, w której przewodniczący Z. H. P. przesłał nam swą korespondencję z Filipin.

K. S. SOKÓŁ MISTRZEM PIŁKARSKIM EMIGRACJI

Tegoroczne finały XI Polskich Mistrzostw Piłkarskich w Anglii organizowała (bez zarzutu) K. S. Pogoń z Birmingham razem z Porozumieniem Organizacji Polskich w Birmingham. Dopisała również pogodą, choć frekwencja była słabsza aniżeli w roku ubiegłym. Mistrzostwa zaszczylili swoją obecnością gen. W. Anders, fundator głównej nagrody oraz gen. K. Głabisz, prezes Związku Polskich Klubów Sportowych.

Pełne sprawozdanie z mistrzostw podamy w następnym numerze „O.B.". W niniejszym numerze ograniczamy się jedynie do podania kilku uwag. Po mszy św. odprawionej na stadionie w Cannock przez ks. prob. Bosowskiego, rozpoczął się finał pocieszenia o puchar zarządu Oddziału SPK W. Brytania między PKS (Manchester) a Cracovią (Coventry). Wygrał zasłużenie PKS. Manchester 6:3 w którego drużynie wyróżnił się bramkostrzelny Williams, zdobywca 5 bramek. Po tym pierwszym finale odbył się niezwykle miły mecz juniorków-harcery (do lat 14). Juniorzy z Naprzodu (Mansfield) pokonali Sokół (Nottingham) 2:1. Publiczność z najwyższym zadowoleniem obserwowała ten z pasją, z zacięciem i w doskonałym tempie rozegrany mecz. Ta innowacja winna być stałym numerem mistrzostw.

Główny finał rozegrany między Sokó-

łem (Nottingham) i Pogonią (Birmingham) miał niezwykle przebieg. Sam mecz zakończył się we właściwym czasie wynikiem remisowym 2:2 (1:0). Sokół prowadził w pewnej chwili ze strzałów Praskiego i Anglika Howarda. Pogoń zdobyła pierwszą bramkę ze strzału Anglika Goldera a następnie z niesłusznie przyznanego karnego, wykonanego przez Wyplera. Dogrywka 2x15 min. nie daje także rozstrzygnięcia. Wobec tego — zgodnie z regulaminem — decydują trzy karne egzekwowane przez 3 różnych zawodników. Był to najbardziej emocjonujący moment finału. Serię jedenastek rozpoczęła Sokół. Pierwszy strzał Howarda broni przytomnie J. Jarwicki. Drugi strzał J. Arciszewskiego siedzi w dolnym rogu. Trzeci strzał B. Cunnninghama siedzi także i wynik dla Sokola wynosi 2:0. Z ramienia Pogoni serię strzałów rozpoczęła Golder, który strzela bramkarzowi w ręce. G. Wypler zdobywa pierwszą bramkę (która miała być za chwilę ostatnią) a zdenerwowany Anglik B. Wood strzela wysoko nad poprzeczką. W ten sposób Sokół został emigracyjnym mistrzem piłkarskim, zdobywając puchar przechodni gen. W. Andersa i puchar przechodni „Dziennika Polskiego”. Nagrody i medale wręcza zwycięzcom i pokonanym gen. W. Anders.

(Dokończenie na str. 4)

DYPLOMACJA WIZYT PRZYCMIĘWA DYPLOMACJĘ KONFERENCJI

(Wydarzenia i uwagi)

W TYM ROKU 1959 dyplomacja międzynarodowych wizyt i rewizyt, zdaje się przyćmiwać w opinii światowej dyplomację konferencji.

Byłoby, oczywiście, błędem sądzić, że oznacza to istotną poprawę i zacieśnienie stosunków międzynarodowych, że wizyty są wyrazem zadzierzgniętej przyjaźni między mocarstwami, których przedstawiciele się nawzajem odwiedzają. Po londyńskiej wizycie pary Chruszczow—Bułganin przyszyły Węgry i Suez. Przeciwnie więc, wizyty zostały raczej odkryte jako nowa, skuteczniejsza platforma „zimnej wojny” dla stron obu i jako nowy sposób zdobywania popularności dla polityków zachodnich. Niektórzy twierdzą, że także Chruszczow potrzebuje już takich „sukcesów” na użytek wewnętrzny.

Po zeszłorocznej wizycie Mikołajana w Stanach Zjednoczonych, tego roku serię podobnych imprez rozpoczął brytyjski premier Macmillan, który przypomniał sobie, że należy się ze strony brytyjskiej rewanż za odwiedziny pary Bułganin—Chruszczow na wiosnę 1956 w Londynie. Uznał przy tym, że można już natomiast zapomnieć o wypadkach węgierskich na jesieni tegoż roku, o zbrodniczym, bestialskim stłumieniu przez Sowietów powstania na Węgrzech, które stało się powodem bezterminowego odłożenia rewizyty.

Podróż jego do Rosji w lutym była jednocześnie krokiem na użytek wewnętrzny przygotowywanych wyborów i otwarciem dyplomatycznych ustępstw wobec ofensywy Chruszczowa na Berlin i Niemcy. Wynikła z tego konferencja ministrów spraw zagranicznych w Genewie i sprawa w kierunku spotkania „na szczycie”. Anglia w ten sposób stworzyła wyłom w jednolitości frontu Zachodu, który oddalił ją od kontynentalnej Europy zachodniej i wzmocił tendencje do rozmów z Sowietami w Ameryce.

Na linii Moskwa—Waszyngton

Czym sukcesem jest, że doszło do wymiany zaproszeń między Białym Domem a Kremlem? Bez wątpliwości Chruszczow, ponieważ od dawna wysuwał ten postulat i płacił za to z góry cenę otwierając drzwi za „żelazną kurtynę” nie tylko wielu osobistościom amerykańskim, ale nawet amerykańskiej wystawie, która co prawda napsuła mu krwi i musiał przy jej stoiskach urządzić wiceprez. Nixonowi brutalną scenę, uznanej widać za konieczną, kontrpropagandy. Nie wolno bowiem zapominać, że wymiana wizyt amerykańsko-sowieckich jest, odnośnie terenów wewnętrznych obu krajów walką o pozyskanie dla siebie opinii szerokich mas, co zresztą w Sowietach może mieć tylko bardzo ograniczone rezultaty. Do wpływu wizyt sowieckich na społeczeństwo Ameryki Chruszczow przywiązuje nadzieje, których słuszność trudno przewidzieć.

Ze stanowiska prez. Eisenhowera zgoda na wymianę wizyt wygląda na wymuszoną akcję taktycznej defensywy i drugorzędnych ustępstw, które mają iść równolegle do nieugiętej sta-

nowości w sprawach istotnych. Prez. Eisenhower zapowiedział, że wizyta nie będzie okazją do rokowań, a poprzedzą ją spotkania na szczycie ale szefów rządów zachodnich, którzy mają tam uzyskać zapewnienie, że nie dojdzie między Moskwą a Waszyngtonem do żadnego układu ponad ich głowami ani ich kosztem.

Wiceprezydent Nixon w Warszawie

Tydzień narodów ujarzmionych i modlitwy za ich wyzwolenie, podczas wizyty wiceprez. Nixona w Rosji sowieckiej, nie wystarczą do uspokojenia politycznej, niepodległościowej o-

(Dokończenie na str. 8)

WNIOSKI Z MANIFESTACJI W WARSZAWIE

— jakie i dla kogo?

Dwustutysięczny tłum wiwatujący na cześć Ameryki zadał kłam krzykliwym protestom Chruszczowa, który mówi: nie ma narodów ujarzmionych.

Jest coś dziwnie wrzuszającego, a zarazem groźnego w fakcie, że pomimo starań władz komunistycznych by ludność Warszawy nie wiedziała o godzinie przyjazdu Nixona, potrafiła się ona zmobilizować własnym, domowym sposobem, by przypomnieć i jemu i całemu światu, że Polska w granicach imperium komunistycznego znalazła się wbrew swej woli, na przekór

swoim dążeniom, swej historii i swej kulturze. Wiwaty na cześć Ameryki miały też znaczenie symboliczne. Symboli wiele znaczą. Spędzają sen z powiek władcom Kremla. Manifestacja warszawska była uzupełnieniem Tygodnia Modlitw za Narody Ujarzmione.

Udział tłumów w powitaniu Nixona nie był pańszczyzną, nie był nudną, sztuczną i zakłamaną masówką, jaką było powitanie Chruszczowa w Polsce. Był świadomym aktem woli narodu, który jest z ducha wolny, który jest z Zachodem, gdyż jest z Zachodu. Był dobitnym stwierdzeniem, że naród polski nie wyrzeknie się wolności i kultury chrześcijańskiej pomimo przemocy sowieckiej i pomimo małoduszności tegoż Zachodu, który w Jalcie los Polski przeformułował nie zyskując dla siebie nawet bezpieczeństwa. W okrzykach na cześć Nixona i Ameryki zawarła się nie tylko przyjaźń Polski do ojczyzny Waszyngtona i Lincoln. Zawarło się w nich także przypomnienie długów jakie Zachód ma wobec Polski.

W Warszawie manifestował naród, który nie ma nic wspólnego z reżymem. Nic co w rozmowach z Nizonem mogli powiedzieć komunistyczne władcy Polski prawdy tej nie zmienią.

Zapewne czynniki, które uporczywie i wbrew rzeczywistości starają się przekonać Amerykę, że reżym gomułkowski jest jakimś „komunizmem narodowym”, jakimś „titoizmem”, na którym można budować i na który można liczyć, będą się starały zdyskontować wydarzenia warszawskie dla swoich celów. Jednym z nich — jest przyciszenie radiostacji Wolnej Europy. W tym kierunku szedł znany raport ambasadora St. Zjednoczonych w Warszawie, p. Beama. Nie szczęśliwym słowem potępienia i zdziwienia, komentując jego wnioski i oceny. Dziś robić tego nie potrzebujemy. Zrobiła to bowiem sama Warszawa.

Piętnaście lat niewoli komunistycznej nie odebrało Polakom „wiadomości dobrego i złego”, nie pozbawiło ich bieżących informacji o tym, co się na świecie dzieje. Nie dlatego, by brakło energii komunistom w zapalczywym tłumieniu prawdy i fałszowaniu instynktowi narodowemu służyły stale pomocą, komentarzem i wiadomościami takie instytucje polskie w wolnym świecie, jak prasa, książki i radiostacje. Dzięki nim żelazna kurtyna nie stała się kurtyną całkowitej głuszy.

P. Z.

TEATR „SCALA”

CHARLOTTE STREET

Sobota 15 sierpnia 1959 r. o godz. 7 wieczorem

W dwudziestolecie Kampanii Wrześniowej 1939, w piętnastolecie Powstania Warszawskiego, dla uczczenia bojów żołnierza polskiego w kraju i na obczyźnie

na lądzie — w powietrzu — na morzu

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

W części pierwszej:

Powitanie gości: Stefan Soboniewski — Prezes Zarz. Gł. SPK.

Przemówienia:

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS, GENERAŁ TADEUSZ BÓR-KOMOROWSKI
CHÓR im. F. CHOPINA (b. Chór Wojska Polskiego) pod dyr. Z. GEDLA

W części drugiej:

REJTAN

sztuka Kazimierza BRONCZYKA

Udział biorą:

K. DYGATÓWNA, R. PAWŁOWSKA, ST. BELSKI, A. BUTSCHER, J. BZOWSKI, E. CHUDZYŃSKI, M. KIERSNOWSKI, R. KIERSNOWSKI, ST. LASKOWSKI, L. LAWIŃSKI, W. PRUS-OLSZOWSKI, R. RATSCHKA, Z. REWKOWSKI, J. RYMSZASZYMAŃSKI, F. STAWIŃSKI, W. SIKORSKI, ST. SZPIGANOWICZ, F. REFRENKONARSKI, W. WOJTECKI oraz Brygadowe Kolo Młodych „POGOŃ”.

Inszeniacja i reżyseria: Leopold POBÓG-KIELANOWSKI.

Bilety w cenie: £1, 17/6, 15/-, 12/6, 10/- i 6/- do nabycia: Kiosk Ogniska Polskiego, Telefon KEN 2741, Księgarnia Komatancka, Telefon KNI 0266, „Orbis Polonia”, Telefon SLO 2793.

Czysty DOCHÓD PRZEZNACZONY NA POMOC REPATRIANTOM z Rosji.

FOR 2156

A. SAWCZYŃSKI

ODSKOK, DOWÓDZTWO I STRACONA OKAZJA

Część czwarta — zakończenie

Z NAD Warty i Widawki armia „Łódź“ wycofywała się przez pierwsze dwie noce koncentrycznie na Łódź. Front armii zwał się stopniowo coraz bardziej z 90 km do 30 km w dniu 7 września, a w nocy z 7/8 września nawet do około 25 km.

Już z tego powodu było coraz mniej sił niemieckich przed frontem armii. Ich ruch naprzód był systematyczny i powolny, a napór niezbyt silny. Sukcesy swoje (rozbił 28 d.p. pod Pabianicami) zawdzięczał Niemcy głównie brakowi bieżącej koordynacji ruchów po stronie polskiej, gdzie tymczasem powstał kryzys w dziedzinie dowodzenia. W dniu 9 września rano przed opuszczonym już przez Polaków frontem Łodzi stała już tylko jedna niemiecka dywizja piechoty i jeden pułk zmotoryzowany.

Dowództwo armii „Łódź“ zdołało jeszcze w Łodzi wydać rozkaz do odwrotu na pierwsze trzy dni i podać dowódcom grup operacyjnych przysły odcinek obrony za Wisłą oraz ogólne kierunki odwrotu na mosty pod Górą Kalwarią i Otwockiem, po czym 6 września rano zostało zbombardowane i odeskoczone do Mszczonowa, skąd nie udało mu się już nawiązać łączności z wojskami. Nad większością tych wojsk objął stopniowo dowództwo gen. Thomée i prowadził je aż do 10 września w nakazanym kierunku na Górę Kalwarię, po czym dopiero, zorientowawszy się w nowej sytuacji, skierował się bardziej ku północy, najpierw ku Warszawie, a w końcu — po bezskutecznych próbach przebiecia się do stolicy — ku Modlinowi.

Nagromadzone w obszarze Łodzi zaopatrzenie (amunicję i żywność) starano się również wycofywać za Wisłę. Wobec jednak bombardowania linii kolejowych, zatłoczenia dróg i szybkości posuwania się Niemców ku Wisłę, akcja ta nie została uwieńczona powodzeniem.

Tymczasem bowiem Niemcy działali już wedle nowych wytycznych z 5 września. Doszedłszy do przekonania, że pierwotny plan zniszczenia gros wojsk polskich w obszarze na wschód od Wisły jest już nieaktualny, gdyż — wedle ich wiadomości — wojska te (przede wszystkim armia „Poznań“) są już daleko w odwrocie na Wisłę i najwidoczniej zmierzają stawić główny opór na linii tej rzeki, Niemcy postanowili ruszyć naprzód z wyzyskaniem całej swej szybkości i przesuwać punkty ciężkości na obydwa skrzydła zniszczyć przeciwnika dwustronnym okrążeniem go na wschodnim brzegu Wisły. Do wojsk polskich, które znajdowały się jeszcze daleko na zachodnim brzegu Wisły (między innymi także i do armii „Łódź“) nie przywiązywano większej wagi.

Ruch niemiecki ku Wisłę rozpoczął się już 6 września, a 7 września nabrał już pełnego rozpędu. Przodem ruszyły wojska szybkie (8 dywizji panc.-mot.), które rozchodząc się wachlarzowo i ekscentrycznie już 8. IX. dotarły do Wisły na ogromnej przestrzeni od Warszawy po Sandomierz. Za nimi forsownymi marszami, z poświęceniem już wszelkiej systematyczności, ruszyła cała piechota omijając rejon Łodzi i armię „Łódź“. Gros armii Blaskowitza (3 niemieckie rozciągnięte dywizje) parły na północ od Łodzi spiesząc na odcinek Wisły między Warszawą a Wyszogrodem, a północne skrzydło armii Reichenaua (3 dywizje) gnało co sił starczy na wschód z jedną myślą: jak najszybciej dołączyć do wojsk szybkich pod Warszawą i na mostach pod Górą Kalwarią i Otwockiem.

Takim właśnie sposobem doszło do tego, że pod Łodzią pozostała tylko jedna niemiecka dywizja piechoty, wzmocniona jednym pułkiem zmotoryzowanym. Ale w Łodzi nie było już armii „Łódź“; jej dowódcą był już w Warszawie, a jej krąco wyzerpane dywizje znajdowały się faktycznie w beznadziejnym wyszoku z nieprzyjacielem częścią do Warszawy (rozproszona grupa operacyjna gen. Dindorf-Ankowicza, częścią do mostów pod Górą Kalwarią i Otwockiem — już zresztą zablokowanych przez niemieckie wojska szybkie (grupa operacyjna gen. Thomée). Oczywiście dowódcą armii „Łódź“, gdy w nocy z 5/6 września wydał rozkazy i gdy następnie po zbombardowaniu wyjechał z Łodzi, nie wiedział co Niemcy zrobią; nie znał ich nowych zamiarów i nie wiedział jeszcze nie o rozpoczynających się właśnie ruchach wojsk niemieckich.

Niemniej jednak w oczy uderza jeden fakt: gdyby armia „Łódź“ w dniu 8 września rano zatrzymała się w rejonie Łodzi dla odpoczynku i uporządkowania się — bitwa nad Bzurą wyglądałaby całkiem inaczej. A do zatrzymania armii były wszystkie przesłanki: do Wisły było daleko, a wojsko było skrajnie wyzerpane i musiało koniecznie nabrać sił. Na-

czelny Wódz zaznaczał, że armia ma przyjść nad Wisłę w możliwie jak najlepszym stanie, a dalszy marsz groził wyraźnie tym, co się potem stało, tj. „zamaszewaniem się wojsk“. Było w Łodzi zawsze jeszcze sporo zaopatrzenia (amunicja, zboże, młyny, piekarnie, mięso, pasza, benzyna) — a można też było jeszcze wstrzymać beznadziejną ewakuację. Były tam również znaczne ilości samochodów cywilnych, których można było użyć do celów łączności i rozpoznawania wzdłuż dróg. Na Łódź kierowali się oderwani, którymi można było wypełnić szeregi, a poszłoby to łatwo, bo żołnierzy polski był naprawdę doskonałym żołnierzem; nakarmiony i wypoczęty szybko odzyskałby formę, a patriotyczny nastrój ludności Łodzi także nie pozostałby w tych sprawach bez wpływu. W ciągu 8 września armia „Łódź“ mogła w wysokim stopniu odrestaurować się, a było w niej przecież jeszcze 4 dywizje piechoty, 2 brygady kawalerii, z których jedna było wprawdzie bardzo zmniejszona, ale bardzo dzielna, a druga (prócz jednego pułku) niemal jeszcze nietknięta; było około 50—60 czołgów, w tym około 30 dobrych czołgów lekkich 7TP.

Dlaczego wobec tych wszystkich okoliczności do zatrzymania i uporządkowania armii w rejonie Łodzi jednak nie doszło? Wszystko świadczy o tym, że tylko dlatego, iż dowództwo armii odeskoczone z Łodzi daleko od wojsk i nie zetknięte się z nimi bezpośrednio. Ale ten daleki odeskok w tył był niewątpliwie błędem także i z innych względów. Nawet jeśli przyjąć, że odwrot ku Wisłę odbywać się miał w dalszym ciągu tak jak go rozpoczęto, tj. w formie sztywnej i linearnej przez zajmowanie kolejnych pozycji obrony przejściowej do nocy — nawet wtedy umieszczenie miejsca postoju dowództwa armii w odległości około 80 km za frontem mającym szerokość około 50 km, było nienaturalne i niedopuszczalne. Ale przecież na obu skrzydłach armii „Łódź“ były luki rozszerzające się gwałtownie w miarę jak zwał się front armii i przez luki te wlewały się wojska nieprzyjaciela częściowo szybko. W tych warunkach trzeba przecież było liczyć się z tym, że prędzej czy później wypadnie bić się w innych kierunkach aniżeli dotychczas; trzeba było nastawiać się na coś w rodzaju operacyjnego ruchomego jeża, przy czym oczywiście dowództwo armii musiało pozostać w o b r e b i e ugrupowania swych wojsk, tj. w początkowej fazie właśnie w rejonie Łodzi.

Generał Rómmel argumentuje, że odeskok był konieczny ze względu na utrzymanie łączności z Naczelnym Dowództwem. Argument ten nie przemawia do przekonania. Chodziło tu przecież o zdecydowanie co ważniejsze: łączność z wojskiem, czy łączność z Naczelnym Dowództwem, bo przecież było jasne, że wybór jednej z nich oznacza zwiększenie ryzyka utraty drugiej. Trudno zrozumieć jakim sposobem łączność z Naczelnym Dowództwem mogła wydawać się ważniejsza aniżeli łączność z własnymi wojskami. Specjalnie przy nastawieniu gen. Rómmela do Naczelnego Dowództwa brak łączności z nim — choć oczywiście zawsze niemily — powinien być mieć nawet pewną dobrą stronę: w ten sposób gen. Rómmel otrzymywał wreszcie pełną samodzielność operacyjną, tak upragnioną przez dowództwo armii „Łódź“.

Pułkownik Pragłowski stwierdza, że odjechał z Łodzi, gdyż i tak nie było środków do utrzymania łączności z wojskami. Oczywiście nie było środków do utrzymania łączności na wielkie odległości, ale wystarczyło ich na odległości małe w obrębie ciasnego ugrupowania armii. Gen. Thomée miał jeszcze o wiele mniej środków łączności, aniżeli dowództwo armii, a jednak w ciągu całego swego dowodzenia miał stale łączność z dywizjami.

Jest oczywiście rzeczą niewątpliwą, że przy powstawaniu decyzji odeskoku dowództwa armii do Mszczonowa odegrała swą rolę atmosfera depresji psychicznej, z natury rzeczy panująca w sztabie wobec niepomyślnego obrotu całej kampanii i po własnych niepowodzeniach nad Wartą i Widawką, do której następnie dołączył się wstrząs spowodowany przez zbombardowanie miejsca postoju dowództwa w Łodzi. Sprobowanie tego zbombardowania przez nieprzeprowadzenie na czas zmiany miejsca postoju, podobnie jak sprzeczne z zasadami regulaminowymi wykonanie przeniesienia miejsca postoju do Mszczonowa (niepozostawienie tylnego rzutu sztabu w Łodzi) — to są oczywiście dodatkowe błędy, ale są one natury technicznej i odpowiada za nie raczej sztab, aniżeli sam dowódca armii.

Wydaje się więc, że gdyby dowództwo

armii pozostało w Łodzi, gdyby zetknęło się z wycofującymi wojskami i zapoznało się z ich stanem oraz z warunkami, wśród jakich odbywał się odwrot (drogi zatłoczone uchodźcami), to zatrzymanie armii w rejonie Łodzi można uważać za rzecz pewną. Równocześnie zaś wychodziłoby stopniowo na jaw, że nieprzyjaciel swoim gros wymija armię, która w ten sposób pozostaje wprawdzie na jego tyłach, ale w coraz większej mierze odzyskuje swobodę ruchów. Wdrożonyby niewątpliwie akcję rozpoznawczą — nie brakło przecież ani kawalerii ani czołgów TK — i prawdopodobnie do dnia 9 września dowództwo armii mogło już mieć ogólny zarys nowej, a nawet wręcz rewelacyjnie nowej sytuacji.

Rewelacyjność tej sytuacji polegała na tym, że dawała armii „Łódź“ szanse wywarcia ogromnego — w pewnym sensie nawet może rozstrzygającego — wpływu na rozwój i wynik bitwy nad Bzurą. Bo przecież właśnie 9. IX. uderza gen. Kutrzeba przez Bzurę w kierunku południowo-wschodnim. Obecnie wiemy jak wielkim zaskoczeniem było to uderzenie dla Niemców i jakie wywołało ono zamieszanie w ich sztabach i rozkazodawstwie, mimo że odchodzące na wschód i topniejące w marszach i w częstokrotnych, nie skoordynowanych i bezużytecznych walkach wojska armii „Łódź“ nie tylko nie wzięły w tej bitwie udziału, ale w ogóle nie odegrały w niej żadnej, nawet pośredniej roli. Łatwo sobie wyobrazić co by to było, gdyby wyczołgała i uporządkowana armia „Łódź“ wystąpiła z rejonu Łodzi zaczepnie na tyły Niemców walczących z wojskami gen. Kutrzeby. Stwierdzić trzeba olbrzymią różnicę w szansach tej tak rozszerzonej bitwy nad Bzurą w porównaniu z szansami planowanej uprzednio przez gen. Rómmela bitwy nad Wartą. Teraz Polacy byli skupieni nad Bzurą i w Łodzi, a Niemcy nieprawdopodobnie rozciągnięci w całym łuku Wisły. Co najważniejsze zaś cała niemiecka masa panc.-mot. jest obecnie na szereg dni całkowicie wyłączona z bitwy. Utknęła ona nad Wisłą, rozciągnięta aż gdzieś po Sandomierz. Wszędzie zaznacza się w niej w mniejszych lub większych rozmiarach kryzys zaopatrzenia w materiały pędne. W dodatku wojska te czują się związane walką. Na północnym skrzydle poniosły właśnie niemałą klęskę w ulicach Warszawy; dalej na południu toczą przez szereg dni wymaginowaną „bitwę pod Radomiem“ z wycofującymi się za Wisłę szczątkami ramii „Prusy“, a na wschodnim brzegu Wisły widzą również wymaginowaną poważną obronę polską w sile około 10 dywizji.

Maszerująca ku Wisłę niemiecka piechota jest jeszcze daleko od wysuniętej naprzód masy pancerno-motorowej. Jest ona rozciągnięta wszczep i w głąb, już przemęczona forsownymi marszami i coraz gorzej zaopatrywana. Rozciągnięcie jej w terenie jest tak wielkie, że otwiera się możliwość rozprawiania się z poszczególnymi dywizjami po kolei, gdyż są one odalone od siebie o co najmniej jeden marsz dzienny, a nieraz znacznie więcej. Wzięcie tej piechoty we dwa ognie przez wojska generałów Rómmela i Kutrzeby przesądzało o jej losie.

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S. W. 3

„TOMORROW'S ARTISTS“

Wystawa prac studenckich
wybranych przez londyńskie
wyższe szkoły sztuk pięknych.
Otwarta codziennie od
10-tej do 6-tej. Wstęp wolny.

WYDANIE TRZECIE KSIĄŻKI GENERAŁA W. ANDERSA

BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

400 str. 56 ilustracji — przejrane i poprawione — oprawa
w płótno — cena 35/- lub \$ 5.00

BORYS PASTERNAK

DOKTOR ŻIWAGO

W tłumaczeniu polskim PAWEŁA HOSTOWCA
WIERSZE PASTERNAKA TŁUMACZYŁ JÓZEF ŁOBODOWSKI
Cena 25/-

„GRYF“ — 169/171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.
i wszystkie księgarnie polskie.

W drugiej kolejności musiałaby oczywiście nastąpić bitwa z zawróconą nad Wisłę masą wojsk szybkich. Byłaby to bitwa na odwróconym froncie, co oczywiście ogromne trudności w dziedzinie zaopatrzenia w materiały pędne i amunicję.

Byłoby zapewne dużą przesadą twierdzić, że wyzyskanie tej sposobności przez armię „Łódź“ zmieniłoby ostateczny wynik kampanii wrześniowej. W końcu jednak nastąpiłaby zapewne interwencja masy niemieckiego lotnictwa i oczywiście można mieć wątpliwości, czy wojska polskie nawet po sukcesach na ziemi, mogłyby ostatecznie wyjść z tej potrzeby zwycięsko. Ale niewątpliwie wyzyskanie tej sposobności i udział armii „Łódź“ w bitwie nad Bzurą zaważyłoby ogromnie na przebiegu i znaczeniu tej bitwy, a tym samym i na przebiegu i ogólnym charakterze kampanii wrześniowej. A gen. Rómmel miałby prawdopodobnie tę satysfakcję osobistą, że jemu właśnie w tytule starszeństwa przypadłoby w udziale do-

wództwo w tej rozszerzonej bitwie nad Bzurą.

Ta właśnie sposobność wyzyskana nie została. Oczywiście wszechstronna ocena tego faktu wymagałaby analizy krytycznej również i w odniesieniu do szczebla najwyższego. Ograniczając się także i tutaj do analizy dowodzenia armią „Łódź“, stwierdzić musimy, że „bezbłędne“ dowodzenie — gdyby takie w ogóle było możliwe — musiałoby doprowadzić do udziału armii „Łódź“ w bitwie nad Bzurą niezależnie od tego, jaką rolę w tej sprawie odegrało lub nie odegrało Naczelne Dowództwo. Fakt, że do tego nie doszło — że podczas gdy bitwa nad Bzurą się toczyła — wojska armii „Łódź“ odchodziły od bitwy „zamaszewując się“ w niekończących się nocnych marszach i wykrywając się w walkach operacyjnie jałowych i bezplodnych, jest jeszcze jednym i to klasycznym dowodem na to, że postawiona przez gen. Rómmela w jego książce „teza bezbłędności“ — żadną miarą utrzymać się nie da.

W Kraju optacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V“, bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo, z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiag. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V“, 2 kiesze., zapinany ...	5 szt. 58/-

CENTRALA
WYSŁ
KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.

JAMBOREE NA FILIPINACH

(Dokończenie ze str. 1)

Zarówno młodzież jak i miejscowa ludność nawiązują z nami śmiało rozmowy. Wszyscy są pogodni, serdeczni, uśmiechnięci i pytają się, kiedy będziemy mogli powrócić do ojczyzny.

W sobotę, dnia 18 lipca odbyła się wielka defilada narodów. Przed trybuną, w której miejsca honorowe zajął prezydent Filipin, członkowie kongresu, senatu, korpusu dyplomatycznego, duchowieństwa i przedstawiciele narodowych władz harcerskich — przemaszewowały delegacje harcerskie różnych krajów. W chwili gdy przez megafony zapowiedziano, że oto zbliża się samotny harcerz polski z flagą polską — zerwała się burza oklasków. Było to najgorętsze powitanie zagranicznej delegacji. Tym harcerzem z polskim sztandarem był Janusz Deszberg z londyńskiego hufca harcerzy „Warszawa“. Był on w pełnym stroju harcerskim z rogatywką i peleryną. Janusz, jak pisze miejscowa prasa, jest najpopularniejszym harcerzem Jamboree.

Przemarsz samotnego harcerza z flagą polską przywołał na pamięć wydarzenie sprzed 39 lat, gdy w 1920 r. na pierwszym Jamboree w Anglii (hala Olimpij w Londynie) również samotny harcerz niósł flagę polską. Pozostali bowiem harcerze z tej delegacji musieli pójść pod mury Warszawy, by bronić „zachodniej cywilizacji przed bolszewickim zalewem“.

W niedzielę, dnia 19 lipca J.E. arcybiskup Rafino Santos odprawił uroczystą mszę św. Po mszy św. skauci filipińscy zademonstrowali wiele i niezwykłe ciekawych pokazów i widowisk, opartych na zwyczajach narodowych. Nas, Polaków, uderzyły dwa filipińskie tańce narodowe: polka i mazur. Przez chwilę wydawało nam się, że jesteśmy na zabawie wiejskiej, na której przygrywa kapela ludowa w takt której tańczą Mazury. Jak się

okazuje tańce podobne do naszych przyniśli na Filipiny Hiszpanie. Wieczór niedzielny zakończył się narodową procesją przy pochodniach: Santa Cruzan (podobnie jak w Hiszpanii). W procesji wzięło udział ponad tysiąc osób w strojach narodowych. Otwierały ją najpiękniejsze Filipinki.

Na wystawie harcerskiej znajduje się także gustownie urządzone stoisko polskie. Obok eksponatów typowo harcerskich wystawiliśmy laleczki w strojach ludowych i rzeźby w drzewie. Stoisko nasze budzi duże zainteresowanie. Pragnę z przyjemnością podkreślić, że delegacja polska cieszy się szczególną sympatią wśród Filipińczyków, którzy są doskonale zorientowani w problemach polskich: o Kraju rządzonego przez komunistów i o roli polskiej emigracji.

Wśród wielu miłych wizyt należy także wymienić wizytę brata Prokopowicza, który od przeszedł 20 lat pracuje w tutejszych misjach. Spotkał się także pewną Polką, która — niestety — tylko tyle pamiętała, że wuj jej nazywał się Kawalkowski. Niezwykle miłe było również spotkanie z delegacją fińską, na czele której stoi p. Farmar urodzony w Wyszogrodzie. Spośród innych narodów uchodźczych znajdują się tu także delegacje Litwinów, Węgrów, Białych Rosjan i Ukraińców. Delegacje tych grup są liczniejsze od naszej i dzięki bardzo poważnej pomocy finansowej, zebranej w drodze dobrowolnych składek wśród własnego społeczeństwa.

W dniu 21 lipca złożyliśmy wizytę J.E. ks. arcybiskupowi Rufino Santos. W czasie wizyty wręczyliśmy Mu wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i łowicki kilim.

Mamy pełne ręce roboty: wizyty, odwiedziny, konferencje, wywiady prasowe i radiowe. Czujemy się dobrze, mimo że jest gorąco jak w kotle parowym. Pustynia iracka czy libijska to raj w porównaniu z klimatem Filipin: tam było sucho, tu wilgotno i duszno jak w cieplarni. W czwartek, dnia 23 lipca przemawiał p. Kazimierz Sabbat do kilkudziesięciu tysięcy widzów zebranych na arenie a Janusz uczył harcerskich okrzyków. W tym czasie na głównym maszcie powiewała flaga polska...

Do końca Jamboree pozostało jeszcze kilka dni. Stąd jedziemy do New Delhi na Międzynarodową Konferencję Skautowską.

Wypada i mnie zakończyć tych kilka informacji, pisanych na gorąco, okrzykiem, jakim jesteśmy tu witani — **M a b u h a j !** Co znaczy: Niech żyje!

Zygmunt Szadkowski

WIESŁAW WOHNOUT

„NIE WARTO BYĆ MAŁYM”

Nowa powieść Ferdynanda Goetla

Nową powieść Goetla pt. „Nie warto być małym” (*), czytałem urywkami, w miarę jak ukazywała się w odcinku „Ostatnich Wiadomości”. Z tej lektury przygodnej, powiedziałbym nawet nieporządnej, bo nie zaw sze czytałem odcinki w należytej kolejności — pozostało mi wrażenie niedosytu: poznałem z grubsza fabułę powieści i jej intrygę oraz głównych bohaterów, z którymi potrafiłem się nawet w pewnym sensie zaprzyjaźnić — ale brakowało mi ciągle rozsmakowania się w narastającym nurcie opowiadania, które wydaje mi się istotą rozkoszy czytelnika, i co uważam za główny walor tradycyjalistycznej prozy powieściowej. Teraz — dzięki „Veritasowi” — przeczytałem nową powieść Goetla raz jeszcze — metodycznie. Mogę więc odpowiedzieć na pytanie, czy ów niedosyt był spowodowany chaotycznością pierwszej lektury, czy też jego przyczyną tkwią gdzie indziej — być może w samej powieści?

Książka Goetla „Nie warto być małym” narodziła się z tęsknoty. Przywykliśmy na emigracji do oglądania się wstecz, i nikogo to na pewno nie dziwi. Czas przesyła nie bez racji ma dla wielu urok utraconego raju — poucza nas o tym już „Pan Tadeusz”. Tylko, że akcja powieści Goetla rozgrywa się w czasie — *zaprzeszłym!* Słowo to wymaga komentarza. Pokolenie, do którego należy Goetel, było już dojrzałe, gdy rozpoczęła się pierwsza wojna światowa. Jego ostatnia powieść przenosi nas właśnie do tamtego okresu. Oceniając rzeczy „obiektywnie”, nie są to nawet tak bardzo odległe czasy — zaledwie czterdzieści kilka lat. Ale głębokość przeżycia jakie w tym okresie nastąpiły, jest tak wielka, a ich zasięg tak powszechny, że przy ocenie zdarzeń z tamtej epoki tylko z największym trudem możemy zdobyć się na jakiś bardziej osobisty stosunek do nich.

Przeszłość zamienia się u nas szybko w legendę, niż gdzie indziej... To zaciera perspektywę i utrudnia ustalenie właściwych proporcji. Powieść rozpoczyna się w „dworku” profesorstwa Steckich na krakowskim przedmieściu, zwanym Dębni. „Oboje (profesorostwo Steccy) — opowiada Goetel — pochodzili z zamożnego angielskiego obywatelstwa. Kurcząca się z pokoleń na pokolenie ziemia rodzinna podkarmiała cierpliwie swych apostatów, a w końcu została w rękę ich spory kapitalik... Za większą część dziedzictwa kupili na Dębniach dworek z obszernym ogrodem i śmieszna wieżyczka, która nie tylko górowała nad sąsiedztwem, ale zdawała się wyzywać wspaniałe miasto Jagiellonów... Dom został z czasem nazwany „Redutą” z racji zbierającej się tam młodzieży... Otóż, i mamy to, co osmieliłem się nazwać „czasem zaprzeszyłym”. Znałem ten „dworek”. W moich latach nie gromadziła się tam już żadna młodzież, i nikomu też nie przyszło by na myśl, że „śmieszna wieżyczka” „góruje nad sąsiedztwem”, bądź też — „wyzywa wspaniałe miasto Jagiel-

lonów”... Staliśmy się po prostu *bardziej rzeczowi i oszczędniejsi w uczuciach*... I stąd to moje wrażenie niedosytu. *Fakty, fakty* — mnie w powieści Goetla interesowały przede wszystkim *fakty — realia owoczesnego życia*, zaś Goetel położył główny nacisk na *klimat duchowy* swoich legendarnych bohaterów. Sprawa ta wydaje mi się dosyć istotna. Inne bowiem wymagania stawiamy powieści *historycznej*, za jaką ją uważam ostatnią książkę Goetla — a inne powieści *psychologicznej*, za jaką zdaje się ją uważać Goetel. To jest właśnie przyczyna trudności w ustaleniu owej perspektywy, od której zależą właściwe proporcje opisywanych ludzi i zdarzeń.

Profesorostwo Steccy na przykład — czy są oni parą dostojnych „siłaczy” — tak typowych dla epoki młodopolskiej — niosących przed narodem przysłowiowy „kaganek oświaty”, czy też tylko niedobrym małżeństwem, balamucącym się czas jakiś „ludowo” i „socjalistycznie”? (Co było także typowe dla epoki.) A Hanka, wyraźnie wyidealizowana przez autora piękność dębnicka, „pół modelka i pół nierządnicą” — czy jest strzępem narodowej epopei, czy też jedynie ofiarą męskich namiętności? Nawet Narbut — nieustraszonego wojowca — „niedostępnego i wzgardliwego”, jak go charakteryzuje autor, ale także — kochliwy... czy mamy go zaliczyć do przedludnionej u nas już od dawna galerii posagowych „ludzi bezdomnych”, czy też uznać za późniejszego Don Kichota?... Takich wątpliwości mógłbym przytoczyć więcej. Rodzi je *odmienność perspektywy* z jakiej patrzymy na opisywaną epokę. Goetel, jak mi się wydaje, *tkwi w niej uczuciowo*, ja odnoszę się do tamtych czasów i ludzi z szacunkiem, owszem — z zaciekawieniem, ale nie bez pewnej dozy *krytycyzmu*. Taki jest zazwyczaj los czasów przedwczorajszych: jak styl mebli, jak moda kobieca, gdy przestają być aktualne a nie odeszły jeszcze dosyć daleko w przeszłość, tracą cały swój patos i — jak fotografie dziadków w albumie rodzinnym — aż zardzewiają swoją niespodziewaną prowincjonalnością. Nie należy im współczuć. Taka jest magia czasu: jeszcze kilka dziesięcioleci a ich rysy nabiorą dostojności. Nawet ich błędy wydadzą się nam mniej jaskrawe, bo „historycznie uzasadnione”... Ale na taką wyrozumiałość trzeba poczekać. Dzień „przedwczorajszy” sądzić zawsze najsurowiej. Nie czujemy się już za niego odpowiedzialni — jak za „wczoraj” — a nie uzyskaliśmy jeszcze dostatecznej perspektywy.

Wszystko to, co napisałem powyżej odnosi się oczywiście do *tematu* ostatniej powieści Goetla, nie do jej faktury pisarskiej. Wątek fabularny powieści „Nie warto być małym” osnuty jest wokół wydarzeń prawdziwych i także niektóre z postaci książki są portretami osób rzeczywistych i występują pod swymi autentycznymi nazwiskami. Należy do nich przede wszystkim „Hipeco” Sliwiński, lwowski poseł demokratyczny i protektor Związku Strzeleckiego na terenie Galicji — a także patriarchalny antykwariusz krakowski, stary Taffet. (Legenda starego Taffeta z ulicy Szpitalnej dotrwała w Krakowie do moich czasów; może go nawet widziałem. Inne to jednak były już czasy — nie takie sielskie).

Również malarz Gawęda, geolog Bajer, marksista Reben, radca namiestnictwa von Redenkowski — robią na mnie wrażenie migawkowych szkiców z natury. Goetel ma bystrą pamięć i umie kilkoma kreskami uchwycić por-

tretowe podobieństwo szkieletowanych postaci, które dzięki temu „żyją” na kartach jego książki. To samo można powiedzieć również o opisywanym środowisku i pejzażu: nie ma dłużyżni, nie ma w ogóle elementów zbędnych. Czy to będzie krakowski hotel „Pod Różą”, wieś podkrakowska, czy góralski szałas — lwowska niefrasobliwa nadscenka, czy pełna dramatycznego napięcia scena przesłuchania przez carskich żandarmów — zawsze i wszędzie znać, że opis wyszedł spod pióra doświadczonego narratora: nigdy nie nuży i z każdym zdaniem posuwa akcję powieści naprzód. Powieść rozpoczyna się i kończy w Krakowie (w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej), ale perypetie jej bohaterów przenoszą nas do wielu innych okolic; na dłużej zwłaszcza do Zakopanego i Lwowa, lecz zahaczamy również o Warszawę i Kijów.

W tym sensie, powieść chociaż można by ją nazwać *galicyjską*, jest jednak *ogólnopolską* — jak nurt ówczesnych wydarzeń, który zburzył korony. Ze burząc je zlikwidował jednocześnie styl życia i swoisty klimat *fin-de-siecle'u*, który w Krakowie przetrwał na pewno do roku 1914, a którego delikatny aromat wydzielała jeszcze karty najświeższej książki Goetla — to jest już inna sprawa. Wojna jest wielkim katalizatorem procesów dziejowych. Nigdzie nie widać tego wyraźniej, niż w literaturze. Gdy szukam odpowiednika ostatniej książki Goetla w europejskiej prozie powieściowej, to wydaje mi się, że łączą ją jakieś związki *klimatyczne(?)* zwłaszcza z czwartym tomem wielkiej epopei Rogera Martin du Garda, noszącym tytuł „Lato 1914”. Mimo wielu odmienności środowisko opisywane w obu tych książkach ma liczne i uderzające podobieństwa: Europa była wówczas jeszcze całością... I u du Gardu i u Goetla główne postacie powieściowych bohaterów wywodzą się z kół postępowej, a nawet rewolucyjnej młodzieży, i nad oboma książkami: unosi się ten sam charakterystyczny klimat: *niespokojny a jednocześnie fascynujący*. Mimo pozornej ciszy słyszymy, rzec by można, krok zbliżających się wielkich wydarzeń. Martin du Gard jest wszakże cieplejszy. Burza wojenna, która zmiotła lato 1914, narasta w jego powieści powoli i statecznie. Goetel od pierwszej strony spieszy się jak gdyby do końcowej pointy. Już pierwszy rozdział nosi niedwuznaczny tytuł: „*Idą niespokojne czasy*”... Nie jest to, jak sądzę przypadkiem. Rewolucyjne środowisko opisywane przez du Garda, jest nastrojone *pacyfistycznie* — krakowska młodzież tamtych lat, o której opowiada Goetel, *uczy się gorączkowo władania bronią i poświęca niedziele na ćwiczenia polowe Strzelca*... Obaj autorzy oddają świadectwo prawdzie: *tak było*. Europa wprawdzie była jeszcze całością, ale rozdzielała ją już wewnętrzne sprzeczności.

Kilka słów chciałbym jeszcze powiedzieć o języku Goetla i o jego stylu. Jak już zaznaczyłem „Nie warto być małym” jest powieścią tradycyjalistyczną. Goetel, który we wczesnej młodości w swojej najgłośniejszej powieści pt. „Z dnia na dzień” zastosował śmiały i udany chwyt formalny, który zdobył mu wówczas zasłużone miano nowatora i ugruntował jego międzynarodową pozycję — w późniejszych swoich książkach poniechał eksperymentów formalnych. Dawał prozę klarowną o wyrazistej fabule i znakomitą zawsze dialogu, sądząc słusznie, że dobra powieść powinna przede wszystkim *zaciekać*, a nie nużyć. To wymaganie jego ostatnia

powieść zaspakaja w pełni. Natomiast wrodzonej przekorze daje Goetel folę w publicystyce. Zwracam przy okazji uwagę na jego błyskotliwe „Notatki literackie”, jakie dosyć często drukuje w londyńskich „Wiadomościach”, oraz na publikowane tu i ówdzie okolicznościowe wierszowane fraszki. Ta *wielostronność uzdolnień* i niesłabnąca nigdy *aktywność pisarska* Goetla budzi we mnie głęboki podziw. Któż to już jego książka pojawia się na emigracji? Czwarła chyba! Oto jego rzeczy ogłoszone drukiem po wojnie: „*Kapitan Luna*” — zbiór opowiadań z lat okupacji, „*Tatry*” — śliczna monografia literacka Zakopanego, górali i „ceprów”, których Goetel znał i których gorąco kocha — oraz monumentalne „*Czasy wojny*”.

Gdy w grudniu ubiegłego roku przyznawaliśmy Goetlowi nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (imienia Herminii Naglerowej) za *całokształt twórczości* pisarskiej, nie spodziewaliśmy się, że tak szybko jego bibliografia wzbogaci się o nową wartościową pozycję. No, ale stało się. Trzeba więc myśleć — o nowej nagrodzie...

F I L M

JACQUES TATI I UŚMIECH FRANCJI

Używanie sobie kosztem burżuazji było częścią francuskiej tradycji literackiej na wiele pokoleń wcześniej, zanim marksści umieszcili tę warstwę na czele swego bardzo nudnego słownika okropności. Kpił sobie z mieszczaucha Molière, podparzył go złośliwie Balzac, znechęcił się nad nim Guy de Maupassant. A i niejedną z wybitnych współczesnych pisarzy zapomniał nieraz o nakazach antytradycjonalizmu, by — jak Hervé Bazin lub Maurice Drouon — pokazać nam nową karykaturę odwiecznej ofiary.

„Ofiara” zresztą nie tylko nie cierpi, ale nawet się nie obraża. Co więcej — w znacznym stopniu finansuje tę zjadliwą w stosunku do niej twórczość. Im ostrzejsza satyra, tym większe powodzenie powieści lub sztuki u publiczności, wciąż — jakby nie było — złożonej głównie z burżuazji.

Nieco inaczej wygląda to w kinematografii, gdzie kręgi odbiorców są szersze, a treść obyczajowa dzieła niemal z zasady ustępuje pierwszeństwa akcji lub erotyce.

Pewnego rodzaju wyjątek od tej reguły stanowią filmy Tatiego, a wśród nich nowy, kolorowy tym razem, pokazany narazie i w Anglii — „*MON ONCLE*” (*). Jest to bowiem satyra integralna, w stopniu chyba nie mniejszym niż przed 300 laty był nią molierowski „*Bourgeois Gentilhomme*”. (A propos: w londyńskim Festival Hallu wyświetlają obecnie doskonałą wersję filmową tej klasycznej komedii, w obsadzie Comedie Française).

Burzą, którego podpatrzył Jacques Tati, jest — podobnie jak jego przaszczur, Monsieur Jourdan — nuworizem i snobem, ale nuworizmem i snobem zmecha... co mówię — zelektronizowanym. Już od pierwszej sceny, głównym bohaterem filmu staje się w związku z tym — dom państwa Arpel. Nie jest to dom zwyczajny. Wszystko jest tam ultra-nowoczesne, w skali, która zapewne przeraziłaby Le Corbusiera: drzwi i okna otwierają się za pociśnięciem guzika lub na zasadzie działania komórki fotoelektrycznej, każdy widelec podlega sterylizacji, befsztyki smażą się przy pomocy fal ultradźwiękowych, itd. itd.

W przybytku tym panuje oczywiście wzorowy porządek i laboratoryjna czystość: rezultat mieszczańskiej biegłości pani domu w operowaniu ściereczką od kurzu, przy współpracy wiecznie wyjątych aparatów do sprzątania. Czyż można się dziwić, że dla 7-letniego Gerarda ten idealny dom jest świątynią wielkiej, rozpaczliwej nudy?

Jest jednak w życiu państwa Arpel (w sylwetkach ich ze wzruszeniem odnajdywałem podobieństwa do rodziców „*Clementine-Cherie*” Bellusa), a raczej na marginesie tego modelowego „życia”, pewien wstydlawy dysonans, będący zarazem ratunkiem i ucieczką dla nieszczęsnego dziecka. To właśnie ów tytułowy, dziwny i najwyraźniej wykołojony wujaszek. Mieszka niedaleko, a jednak w zu-

NOWOŚĆ!
MINIMALNE CŁO!

DOSKONAŁE
PRZERACHOWANIE

TRICELINOWE plisowane materiały

na modne spódnice (trwałe, nierozchodzące się po praniu drobne plisy). Kolorы: czarny, brązowy, granatowy, szafirowy, zielony i wiśniowy.

1 jard (szerokość 36 cali) łącznie z przesyłką do Polski sh. 12/6. Do każdego kuponu (3 j. na spódnice) dodajemy dodatki: gurt, zip i haftki.

UWAGA: wystrzegać się czysto bawełnianego materiału, tracącego plisy po praniu.

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

* Nagrodzony w Ameryce „Oscarem” jako najlepszy film zagraniczny ub.r.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Tragiczna śmierć ośmiu sportowców

W ostatnich 2 tygodniach kroniki sportowe zanotowały liczne wypadki śmiertelne. Zginęło 8 sportowców a wśród nich aż 4 Polaków: Waclaw Gassowski, którego zwłoki znaleziono w Belgii na torze kolejowym, E. Nazimek — zginął w czasie zawodów na torze żużlowym w Rzeszowie, dwóch kierowców samochodowych: M. Nahorski i inż. J. Langer, biorących udział w adriatyckim rajdzie samochodowym oraz 3 kierowców innych narodowości m.in. Jean Behra — Francuz i Ivor Bueb — Anglik i 1 szermierz.

Behra znalazł śmierć w czasie jazdy treningowej na sławnym torze wyścigowym Avus pod Berlinem na niemieckiej maszynie Porsche. Jadąc szybkością 100 mil samochód jego wypadł na tzw. „ścianie śmierci” — pochylony zakręt północny toru — poza tor. Behra zginął na miejscu. Liczył lat 38, był mistrzem Francji w 1956 i 1957 r. a w wyścigach międzynarodowych odniósł wiele sukcesów. Był z pewnością najlepszym kierowcą Francji. 35-letni Ivor Bueb — dwukrotnie zwycięzca 24-godz. wyścigu w Le Mans w 1955 r. ze zmarłym tragicznie (samochód wpadł na ślizgiej drodze na drzewo) sławnym kierowcą angielskim Hawthorn a w 1957 r. z Flockhartem na Jaguarze — zmarł w szpitalu w Clermont Ferrand (Francja) w wyniku poważnych obrażeń odniesionych przed tygodniem w górskim wyścigu w Auvergne we Francji. Wreszcie w Anglii zginął niemiecki kierowca motocyklowy. 29-letni Karl Scheifel, z towarzyszącą mu Niemką, Else Kessler. Oboje zginęli w wyniku

Zdobywiec przez Polaków drużynowego mistrzostwa świata w szabli w Budapeszcie było z pewnością największą sensacją sportową mistrzostw. Może będzie najlepiej oddać to głos sprawozdawcy warszawskiego „Słowa Powszechnego”, który tak opisuje finał: „Wszystcy ochrypnęli od krzyku. Jeszcze teraz, my widzowie tego porywającego pojedynku szablistów Węgier i Polski, nie możemy ochłonąć z wrażenia i emocji. Co działo się na hali tego nie opisze żadne pióro. Decydujący mecz o tytuł mistrza świata był pełen dramatycznych spięć. W pewnym momencie drużyna polska opuściła planszę. Działacze zaczęli gorączkowo wertować regulamin. Potem wszystko skończyło się dobrze. Zwycięstwo! Po raz pierwszy od 24 lat niepokonana szablowo drużyna Węgier musiała uznać wyższość młodych Polaków. W „Sportscarnok” (tak nazywa się hala w której rozgrywało mistrzostwa) zabrzmiał nasz hymn. Jak bardzo Węgrzy przeżyli tę zasłużoną porażkę niech świadczy fakt, że zarówno działacze jak i szablisty mieli łzy w oczach. Popłakali się również nasi chłopcy, ale... ze szczęścia”.

W drodze do finału Polska pokonała następujących przeciwników: Bułgaria 13:3, Austria 9:1, NRF 9:4, ZSRR 9:7. Przebieg walk z Węgrami w finale: Pawłowski (na pierwszym miejscu Polacy) — Doelnoeki 5:4 mimo iż w pewnej chwili Węgier prowadził 4:1. Zabłocki—Karpaci (indywidualny mistrz świata w szabli) 4:5, Ochyra—Mendeleni 5:4 (indywidualny wicemistrz świata w szabli), Zabłocki — Horwath 5:4, Piątkowski — Doelnoeki 5:1, Pawłowski—Mendeleni 5:0. Polska prowadzi w tym momencie 7:4. Ochyra—Karpaci 4:5. Piątkowski przegrywa z Horwathem i ogólna punktacja wynosi obecnie 7:6 dla Polski. Zabłocki—Mendeleni 5:3. Do wielkiej burzy doszło w czasie walki Ochyry z Doelnoeki. Sędzia włoski (bardzo stronniczy zresztą) zalicza „pomyłkowo” trafienie Węgrowi. Ochyra słusznie protestuje. Włoch jest oburzony i bez dyskusji zalicza Polakowi dodatkowo karne trafienie. Kierownictwo drużyny polskiej zakłada protest. Walka zostaje przerwana na 20 minut. Regulamin przekonuje sędziego, co znów z kolei nie podoba się publiczności. Tumult jest niesamowity. Ochyra jest zdenerwowany i zgrzyta usta, krew cieknie mu po brodzie. Polak przegrywa walkę 5:3. Stosunek meczu 8:7. Na planszę wchodzi ostatni bohaterowie: Pawłowski i Karpaci, mistrz świata, którego Polak pokonał już niejednokrotnie. Dramatyczny pojedynek wygrywa Polak 5:3. Tak zdobyli Polacy po raz pierwszy drużynowe mistrzostwo świata. Brawo!

Indywidualnym mistrzem świata w szabli na zawodach w Budapeszcie został Karpaci (Węgry) przed Mendeleni (Węgry). Trzecie miejsce zajął Pawłowski (Polska), następnie Calarese (Włochy), Horwath (Węgry), Zabłocki (Polska), Gerevith (Węgry) i Zub (Polska).

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Niemcy zach. — W. Brytania na White City w Londynie w konkurencjach męskich wygrali zdecydowanie Niemcy 117:93 pkt., przegrywając natomiast w konkurencjach kobiecych 51:64 p. Pierw-

zderzenia się ich półciężarówką z drugą ciężarówką w hrabstwie Oxford. Na półciężarówce znajdował się motocykl wyścigowy, na którym Scheifel miał startować w wyścigach motocyklowych w Oulton Park i w Belfaście.

Tragiczną śmiercią zginęło 2 automobilistów polskich, Michał Nahorski i inż. Jan Langer, którzy brali udział w rajdzie adriatyckim. Zawodnicy wystartowali 22 lipca z Warszawy. Na serpentynach pod Chęciami w pobliżu zamku chęcińskiego wóz ich wpadł w poślizg, zarzucił i uderzył w drzewo — przewracając się do góry kołami. Jednocześnie wóz zapalił się. Obydwaj zawodnicy — ciężko ranni — znaleźli śmierć w płomieniach.

Zmarli byli świetnymi kierowcami. Nahorski miał tytuł mistrza sportu i 30 lat startów w zawodach motorowych. Przed wojną był 6 razy mistrzem automobilowym Polski. Langer natomiast był jednym z najzdolniejszych polskich konstruktorów samochodowych wyścigowych.

Langer i Zahorski oraz zmarły tragicznie podczas zawodów żużlowych na stadionie w Rzeszowie Eugeniusz Nazimek (o którego śmierci donosiliśmy w poprzednim numerze „O.B.”) otrzymali pośmiertnie odznaczenie „Zasłużonego mistrza sportu”.

Śmiertelny wypadek w czasie turnieju szermierczego wydarzył się w Evreux (Francja). Z powodu uszkodzenia tętnicy w ramieniu u zawodnika Bernarda Mailarda nastąpił tak wielki upływ krwi, iż wszelki ratunek okazał się bezskuteczny.

Drugiego dnia na 10 konkurencji męskich Niemcy wygrali aż 8, Anglii odnieśli jedynie podwójne zwycięstwo w biegu na 100 y. (Radford 9,7 s. i Jones 9,7 s.) oraz w mili, którą wygrał Hewson 4:10,2 min. W drugim dniu Angliki przegrali sztafetę 4 x 440 y. Niemcy wygrali ją po niezwykle zaciętej walce na bieżni oraz przy zielonym stoliku, albowiem czwarty zawodnik angielski zabiegł Niemcowi drogę, za co cała sztafeta została zdyskwalifikowana. Niemcy wyrównali rekord Europy 3:9,6 min. ustanowiony przez Anglię. W ramach tych zawodów odbył się specjalny bieg na 2 mile, który wygrał w świetnym stylu Gordon Pirie o 10 jardów przed Ibbotsonem w czasie 8:39 sek., co jest nowym rekordem życiowym Piriego, gorszym za ledwie 7 sek. od rekordu świata.

Piłka nożna. Szwecja—Finlandia 3:1 w Malmoe. Spotkanie eliminacyjne do finału olimpijskiego w Rzymie: Rumunia—Rosja Sow. 0:0 w Bukareszcie.

O Puchar Davisa. Australia—Kuba 5:0. Następnym przeciwnikiem Australii będą Włochy, mistrz strefy europejskiej. Zwycięzca tego spotkania walczyć będzie z Indiami, mistrzem strefy wschodniej i z kolei zwycięzca tego spotkania walczyć będzie z USA, z ubiegłorocznym zdobywcą pucharu.

W półfinale tenisowych mistrzostw Polski Gasiorek pokonał trzykrotnego mistrza Polski Licisa 5:7, 7:5, 7:5, 1:6, 6:3. W drugim półfinale Skonecki pokonał Maniewskiego 6:3, 9:7, 6:0. W finale Gasiorek przegrywał ze Skoneckim 4:6, 4:6 i wtedy Skonecki zszedł z kortu z powodu kucrzów w nodze, oddając mistrzostwo przeciwnikowi.

Shirley Strickland (Australia), wielokrotna zwyciężczyni olimpijska na 80 m płotki i rekordzistka świata na 100 m urodziła córeczkę. Strickland liczy 32 lata, brała udział już w 3 Olimpiadach i ma 4 letniego synka.

FINAŁY MISTRZOSTW PIŁKARSKICH

(Dokończenie ze str. 1)

Po meczu odbyła się wspólna kolacja w Klubie Polskim w Birmingham w czasie której — na podstawie decyzji komisji sportowej — wręczono dalsze nagrody. Pogoń (Birmingham) otrzymała puchar prechodni Związku B. Żołnierzy S.B.S.K. za fair play. Album Warszawy fundacji Księgarni Kombatantkiej B. Świdarskiego otrzymał J. Praski, jako najlepszy gracz finałów. J. Adamajtis z PKS (Manchester) otrzymał puchar P.C. Stores (S. Brewka) jako najlepszy kapitan drużyny. Drogą losowania otrzymał J. Jarowicki z Pogoni (Birmingham) nagrodę S. Geruli jako najlepszy bramkarz finałów. Wreszcie H. Węgrzyk z Gwiazdy Gdyni otrzymał nagrodę tygodnika „Orzeł Biały” jako król strzelców (Węgrzyk zdobył 25 bramek, mimo iż jego klub odpadł już w ćwierćfinałach.

(p. h.)

W CZASIE wizyty Chruszczowa w Polsce skazani byliśmy wyłącznie na informacje i propagandę prasy komunistycznej. W tych warunkach rzecznikami opinii polskiej stają się z konieczności korespondenci pism zagranicznych. Oni zwrócili uwagę na szereg prowokacyjnych wystąpień dyktatora sowieckiego, które albo zostały pominięte milczeniem nawet w sprawozdaniach oficjalnych, albo też nie mogły — w istniejących warunkach cenzury — doczekać się żadnego komentarza. Prasa katolicka, która ostatnio nieco odważniej stara się (np. w „Tygodniku Powszechnym”) polemizować z teoretykami ateizmu, nie osmieliła się zareagować na prowokację Chruszczowa.

Charakterystyczny atak premiera moskiewskiego na Kościół był tylko szczegółem na tle innej, szerszej i konsekwentniej reżyserowanej prowokacji. We wszystkich niemal wystąpieniach podczas osmiomiesięcznej wizyty w Polsce Chruszczow oczerniał naszą historyczną przeszłość, w szczególności okres 20-letniej niepodległości, „znieprawionej” jakoby przez „lud” i przeciwstawiał tej przeszłości minione 15-lecie, w którym rządząca partia komunistyczna, „kierująca się najbardziej postępową nauką marksizmu-leninizmu cieszy się zasłużenie miłością i poparciem całego narodu”. Wpadłszy zaraz u startu swej wizyty w ten ton, Chruszczow przez 8 dni konsekwentnie i natrętnie występował w roli rzecznika uczuć narodu polskiego wobec komunizmu i Związku sowieckiego.

Szczytem tej prowokacji stała się obrona Stalina, jego najazdu na Polskę we wrześniu 1939 i sojuszu ówczesnego dyktatora sowieckiego z Hitlerem. Co pragnął Chruszczow osiągnąć? Warto się nad tym zastanowić, zwłaszcza jeśli się zważy, że Chruszczowowi nie mogą być obce prawdziwe uczucia, jakie nie tylko naród polski żywi dla Stalina, ale również ideowi członkowie PZPR, z których pamięci nie da się przecież wydrzeć wspomnienia o masowym mordzie, dokonanym przez Stalina na komunistach polskich w 1938 r.

Przyпускаć należy, że w wybieleniu Stalina pewną rolę odgrywają względy rocznicowe. Dwudziesta rocznica najazdu niemiecko-rosyjskiego ożywia w świadomości społeczeństwa koszmar tamtych dni, w szczególności zaś wspomnienie zbrodni, jaką zapowiadał zawarty przez Stalina z Hitlerem pakt nieagresji w dn. 23 sierpnia 1939 r. W Polsce reżymowa „historiografia” pp. S. Arskiego, H. Jabłońskiego, M. Turlejskiej i innych już od szeregu miesięcy trzusi się specjalnie nad tłumaczeniem społeczeństwu „ideowej” motywacji tej zbrodni po stronie Moskwy. Teraz z tą motywacją wystąpił w Polsce Chruszczow i dołączył do niego Gomułka mówiąc na akademii 15-lecia rządów komunistycznych, że „po dziś dzień reakcja polska i międzynarodowa nie mogą wybaczyć Związkowi Radzieckiemu, iż nie dał się wówczas napaść i zgubić”. Inicjatywa w obronie polityki Stalina w 1939 r. nie jest więc odosobniona, podjęta została w związku z wizytą Chruszczowa w sposób przemyślany i zorganizowany.

Chruszczow zapewnia społeczeństwo polskie, że sojusz Stalina z Hitlerem był słuszny, bowiem odroczył atak Niemiec na Rosję, a ten cel był jedynym motywem polityki dyktatora sowieckiego, gdy zawierał pakt nieagresji z dyktatorem niemieckim. Pomińmy fakt znany dobrze z dostępnej dziś dokumentacji historycznej, że pakt 23 sierpnia 1939 był nieodzownym warunkiem, bez którego spełnienia Hitler nie podjąłby agresji na Polskę, agresji, która nastąpiła 1 września, w pięć godzin po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych układu hitlerowsko-stalinowskiego (31 sierpnia o godz.

STEFAN MEKARSKI

Sojusz Stalin — Hitler i apoteoza Piotra Wielkiego

11 wieczorem). Zwróćmy natomiast uwagę, że Chruszczow przemilczał sprawę najistotniejszą, a mianowicie tajny układ, jaki towarzyszył ogłoszonemu paktowi. Układ ten dowodzi, że wojenna współpraca niemiecko-rosyjska we wrześniu 1939 bynajmniej nie zrodziła się dopiero po najęździe Hitlera na Polskę, ale została przewidziana i szczegółowo ustalona w sierpniu 1939 podczas pobytu Ribbentropa w Moskwie. Ten tajny układ przewidywał nie tylko nowy rozbiór Polski między Niemcy i Rosję oraz aneksję ziem wschodnich Rzeczypospolitej przez Rosję, ale nadto wolną rękę dla Związku sowieckiego na Dalekim Wschodzie, przydzielenie Turcji i Bułgarii do sfery wpływów Rosji (w zamian za oddanie Węgier, Rumunii, Jugosławii i Grecji w sferę wpływów niemieckich), oddanie krajów bałtyckich pod kuratelę Rosji i inkorporację Besarabii do Rosji.

W mowie z dn. 31 października 1939 Mołotow bynajmniej nie doszukiwał się wartości sierpniowych układów z Hitlerem w zabezpieczeniu Rosji przed wojną, ale przeciwnie, w umożliwieniu wojennej ekspansji Rosji, w sukcesach operacji armii rosyjskich na gruzach państwa polskiego, w powiększeniu ludności Związku sowieckiego o 13 milionów (ze 170 do 183 milionów) oraz w powiększeniu terytorium Związku sowieckiego, „który znacznie przesunął swoje granice na zachód”. Gdzież w świetle tych faktów historycznych znajdujemy Chruszczow i Gomułka naiwnych, którzy u-

wierzą w cnotliwie defensywny charakter układu Stalina z Hitlerem?

Wydaje się jednak, że nie tylko w rocznicowej próbie łagodzenia głębokich antyrosyjskich urazów polskich szukać należy przyczyn naiwnego i cynicznego zarazem mistyfikowania prawdy historycznej przez Chruszczow a oraz usprawiedliwiania Stalina, który 20 lat temu wraz ze swym sprzymierzeńcem napadł na Polskę.

W prowokacji Chruszczowa możemy znaleźć nie tylko fałsz historyczny, ale również — i to przede wszystkim — przewidywanie i wręcz groźbę polityczną. Jest to zresztą znamienity rys dialektyki materialistycznego pojmowania dziejów w wersji marksizmu-leninizmu: rzutowanie w przeszłość zawiera w sobie implikację strategii politycznej w teraźniejszości. Apoteozując pakt Stalina z Hitlerem Chruszczow ostrzegł społeczeństwo polskie: precz z marzeniami, nie próbujcie się odchylić, pogódźcie się z waszą satelicką pozycją pod opieką „wielkiego brata”, bo inaczej nie zawaham się powtórzyć słusznej polityki Stalina sprzed 20 laty. Powrotu do przeszłości nie ma — powtarzał raz po raz Chruszczow w swych przemówieniach, rozumiejąc przez „przeszłość” stosunek niezależności Polski od Rosji. Budując natomiast „w natchnieniu monumentalny gmach socjalizmu” — mówił Chruszczow — kładziecie „granitowy fundament wspólnoty ustroju społecznego i politycznego Polski Ludowej ze Związkiem Radzieckim”. Wielokrotne podkreślanie w-

DZIESIĘCIOLECIE „PO

ORGANIZACJI, KTÓRA PŁYNIE POD PRĄD

Dziesięciolecie Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”, obchodzone w Londynie 1 i 2 sierpnia, dało obraz organizacji, która się rozwija i wykazuje żywotność, pomimo że — jak podkreślił jej komendant płk. dypl. Z. Czarniecki w swoim przemówieniu na akademii — płynie ona pod prąd nastrojów i panujących poglądów.

„Pogoń” jest ruchem wojskowo-niepodległościowym w okresie, kiedy po wyczerpaniu wojennym i zniechęceniu poniesioną klęską w atmosferze społeczeństwa polskiego góruje pozytywizm pracy „organicznej”. Jest to w praktyce dominujący program tworzenia materialnych podstaw bytu i odwracanie się od wielkich tradycji polskich walk o niepodległość, często włączanie się w zmaterializowaną ideologię młodzieży brytyjskiej czy innych krajów emigracyjnego rozsiadlenia. Za taką podstawą idzie zwykle odcinanie się od polskiego pokolenia starszego, reprezentującego ideologię niepodległości jako napiętnowanego klęską.

Przeciw temu prądowi płynie ruch „Pogoni” na wskroś idealistyczny, istotnie niekonformistyczny wobec panujących i modnych nastrojów. Ruch walki o niepodległość, nawiązujący do tradycji i niosący ją w przyszłość, nadający jej kształty nowoczesne. Tradycyjny Beliniak staje się w „Pogoni” pułkiem kawalerii pancerniej a weterani Legionów i obu wojen pierwszej połowy 20 stulecia wykładają na kursach najnowsze doktryny wojskowe, oparte o fachową literaturę najbardziej aktualną.

Przetrawwszy zwycięsko minione dziesięciolecie, okres najgłębszego przynębienia klęską i zmaterializowania poglądów, „Pogoń” może chyba teraz patrzeć w przyszłość z nadzieją

rozwoju jeszcze pomyślniejszego. Jej tradycjonalizm nie jest epigońskim wspominkarstwem, a idealizm wkorzenia się w rzeczywistość nowych czasów.

Święto „Pogoni” rozpoczęło się 1 sierpnia od krótkiego otwarcia wystawy organizacji, urządzonej w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego. Otwarcie nastąpiło w obecności gen. W. Andersa, który zwrócił się do inicjatorów i zebranych gości w serdecznych, krótkich słowach. Po południu o godz. 4 odbyła się w zapelnionej sali Ogniska Polskiego Akademia. Wejściu p. Marszałkowej A. Piłsudskiej towarzyszyła pieśń Legionów „Pierwsza Brygada”, a gen. W. Andersowi „Jeszcze Polska”. Oprócz wyższych wojskowych z gen. Kopańskim, gen. R. Odzierżyńskim, gen. B. Duchem, gen. S. Skwarczyńskim i innymi, w Akademii wzięli udział przedstawiciele życia politycznego z presem TRJN, dr. T. Bieleckim na czele.

Zagajając uroczystość, komendant główny „Pogonii” płk dypl. Z. Czarniecki przypomniał jej powstanie 3 maja 1949, kiedy zaledwie około 20 młodych ludzi stanęło do pracy pod jej sztandarem, która nie materialnie nie dając wymaga natomiast ofiarności dla siebie, odwołuje się do imponderabilii, niewymiernych idealistycznych czynników duszy. Dziś „Pogoń” jest kadrową organizacją, rozporządzającą rozległą siecią ośrodków. W imię tradycji Grunwaldu i Knyszyna, legionów Dąbrowskiego, Mickiewicza, Mierosławskiego i Piłsudskiego przygotowuje elementy siły zbrojnej, zawsze potrzebnej narodowi w razie konfliktu, z którego nadejściem również my, Polacy musimy się liczyć. Niepodległość Polski i innych naro-



Polskie życie kulturalne

NOWOŚCI NAUKOWE I INNE

przez Chruszczowa integralnej wspólnoty nie tylko społecznej, ale i politycznej zasługuje na uwagę jako jeden z głównych celów „ideowych”, którego realizacji poświęcona była wizyta dyktatora sowieckiego. Osiągnięcie tego celu musi się dokonać, jeśli bowiem społeczeństwo polskie stanie na drodze tego osiągnięcia, wówczas grozić mu będzie los, jaki zgotował Polsce sojusz Stalina z Hitlerem. W tym sensie powrót do przeszłości, proces odwracalności historycznej jest — według Chruszczowa — możliwy.

Premier sowiecki odwoływał się do przykładów historycznych nie tylko sprzed laty 20-tu. Zapowiedział, że przypadająca w 1960 r. 550-ta rocznica Grunwaldu będzie „symbolem wspólnej walki naszych narodów bliższych i pokrewnych pod względem języka i tradycji, warunków życia i kultury... Proszę zważyć, jakiego awansu ideowo-politycznego doczekało się zwycięstwo pod Grunwaldem w interpretacji Chruszczowa! Powołał się on poza tym na inny jeszcze wzór historyczny. Komentując w Warszawie swoją odmowę wizyty do Szwecji gloryfikował Piotra Wielkiego, jako pogromcę Karola XII. Wyobraźmy sobie Gomulkę, apoteozującego w Moskwie np. Stefana Batorego albo hetmana Stanisława Żółtowskiego. Miałyby się z pyszna! A przecież szowinizm nacjonalistyczny Chruszczowa, łamiący przegrodę między białym a czerwonym caratem, wywoływał u słuchających go komunistów polskich pełen szacunku i aprobaty aplauz i to wtedy, gdy premier sowiecki ożywił z dumą wspomnienie twórcy imperializmu moskiewskiego.

Prowokacje moralizującego podczas swej inspekcyjnej podróży po Polsce Chruszczowa dobrze zakarbuje sobie w pamięci społeczeństwo polskie.

Czujna na wszystko co się dzieje postępowego w dziedzinie wiedzy i techniki tzw. Grupa Studiów Ekonomicznych Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii zaprosiła do wygłoszenia odczytu inż. M. Krepsa (B.Sc.), szefa biura statystyki w wielkiej firmie papierniczej. Za temat wzięta została nowa dziedzina badań nad działaniem znaną pod nazwą anglosaską „Organisations (lub Operational) Research”. Ta nowa gałąź wiedzy została zapoczątkowana w krajach anglosaskich (W. Brytanii i Stanach Zjednoczonych A.P.) podczas drugiej wojny światowej w związku z zastosowaniem naukowych metod badania różnych postaci operacji wojskowych, jak postępowanie podwodnych, organizacja patroli lotniczych, konwojów morskich, techniki uzbrojenia, itp. zagadnień należących do taktyki i strategii wojskowej.

Odczyt ten poprzedził na zebraniu naukowym Komisji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie referat wygłoszony na zaproszenie przewodniczącej tej komisji, rektora prof. Jędrzejewiczowej, przez red. J. Ostrowskiego na temat ogółu „Metod badań nad działaniem”. Referat ten pomyślany był jako wprowadzenie w historię badań prakseologicznych, z uwagi na znaczenie twórczego czynu i działania w zjawiskach kulturalnych, którymi zajmuje się etnografia.

W istocie referat stanowił obszerny przegląd badań nad działaniem sięgający początkami do starożytności greckiej i pierwszych przyczynków znajdujących się w dziełach Arystotelesa. Podkreślone zostało dalekie znaczenie nauki o czynie zawartej w dziełach św. Tomasza z Akwinu. Wspomniana została literatura praktyczna, której znakomitym przedstawicielem był Makiawel, prace filozofów od Kartezjusza „Rozprawy o namiętnościach” aż po „Filozofię Praktyki” B. Crocego. W dobie współczesnej wskazany został przede wszystkim dorobek T. Kotarbińskiego, jako twórcy polskiej prakseologii, nauki o sprawnym działaniu. Podkreślona przy tym została działalność takich zwastunów tych metod badania, jak Alfred Espinas, Emanuel Lasker, Emile Augier, itp. Wskazany został udział w tych badaniach Polaków, jak R. Syski czy W. Sluckin oraz T. Dobrowolski poza Krajem i H. Greniewski, K. Bochenek, R. Marczyński, S. Bogusławski, czy J. Szapiro, oraz M. Choynowski, E. Ostachowski i inni w Polsce. Jako przykład dążenia do scalenia tych metod wskazana została „Ogólna teoria układów” propagowana przez biologa węgierskiego pochodzenia Ludwika von Bertalanffy'ego.

W dyskusji zabrał przede wszystkim głos matematyk R. Syski, który ilustrował wywody referenta przykładami z zastosowania technik matematycznych do badań nowoczesnych nad działaniem.

* * *

Lipiec stał pod znakiem przygotowań do następnego roku akademickiego na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie. W tym czasie dziekan wydziału humanistycznego prof. Walerian Kwiatkowski wystąpił z apelami prasowymi, wzywając społeczeństwo do udzielenia pomocy lokalowej i finansowej uniwersytetowi. Z zadowoleniem wypada podkreślić, iż niektóre organizacje społeczne w rozumieniu znaczenia pracy tej wszechniczy zareagowały pozytywnie na apel zwłaszcza w zakresie pomocy lokalowej. Przypuszczamy, że w najbliższej przyszłości będziemy mogli się podzielić pierwszymi osiągnięciami w tym zakresie.

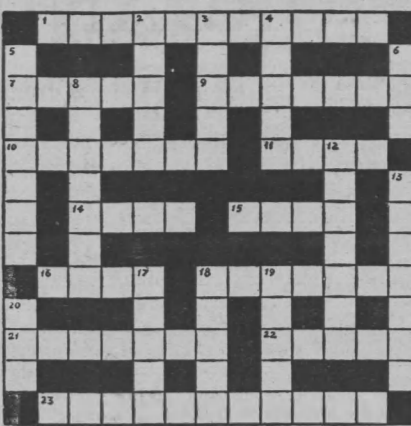
* * *

W układzie polskich zespołów tańców ludowych i narodowych nastąpiła dość znamienna zmiana. Jak nas poinformowano zespół „Opoczno”, który zaczął się tak pięknie rozwijać pod kierunkiem organizacyjnym K. Siemiaszki i artystycznym Józefa Walczaka, został ostatecznie rozwiązany. Obecnie załatwiana jest sprawa likwidacji majątku tego zespołu składającego się z pokąźnego zasobu kostiumów ludowych, ufundowanych częściowo z fuduszów udzielonych przez osoby i instytucje w charakterze pomocy na działalność społeczną. Część dawnych członków zespołu „Opoczno” przystąpiła natychmiast do zorganizowania się w nową grupę pod nazwą „Kujawy”, której kierowniczką artystyczną jest p. Barbara Sławińska, a kierownikiem muzycznym dawny akompaniator „Opoczno”. Pierwsze swe próby zespół rozpoczął w użyczonej mu sali w Domu Kombatanta, a z początkiem roku szkolnego ma się przenieść do Waterloo Womens Institute. W tym nowym zespole pod zmienionym kierownictwem zachowana została tradycja współpracy pomiędzy tancerzami narodowości polskiej i różnych innych narodowości. Jest to tradycja ugruntowana

na terenie Londynu przez K. Siemiaszkę, który w ostatnich dniach wyjechał wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych i zapewne tam będzie kontynuował swą działalność organizacyjną w zakresie krzewienia polskich tańców.

Wspomnieć wreszcie należy o odbytym przed pewnym czasem w ratuszu dzielnicy Hammersmith festiwalu szkolnym muzyki i tańca, w którego programie znalazł się popis zespołu 10-ciorga dzieci w wieku lat 10—12 z Hammersmith County School, które odtńczyły poloneza i polkę tremblankę. Dzieci te przygotowała Miss B. Dixon, Angielka, nagrodzona za ten najlepszy numer programu i zaproszona do udziału w dorocznym popisie szkolnym, urządzonym przez L.C.C. w Teatrze Dramatycznym szkoły im. Christopher Wren. Tym razem przygotowywanych zostało do występu 30-ro dzieci mających w programie nie tylko poloneza i tremblankę, ale i krakowiaka i kołomyjkę. P. B. Dixon jest uczennicą Barbary Sławińskiej-Bojanowskiej na kursach organizowanych przez zrzeszenie nauczycieli tańca i wychowania fizycznego w Campford i należała do zespołów Polskiej YMCA i „Opoczno”. (n)

KRZYŻÓWKA Nr 333/59



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) „Bo była diaboliczna dumna, i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych” (Mickiewicz), (dwa słowa); 7) otrzymuje wyróżnienie; 9) wybitny polski minister skarbu; 10) osamotniony koniec? w całości niedoczyszczony; 11) może być ozdoba czapki; 14) i 15) bandyta biblijny; 16) suma stawek (wspak); 18) po nim lub w nim; 21) król belgijski 22) porusza się w związku z pogodą; 23) tarantula (dwa słowa).

Pionowe: 2) pisarz rosyjski (wspak); 3) grzebił bloku; 4) zawód apostołski; 5) poemat Byrona, tłumaczony przez Mickiewicza; 6) i 20) zwycięstwo Napoleona we Włoszech; 8) były sprzęt wojskowy; 12) wróż-

no w nich w starożytności; 13) rządca; 17) imię męskie; 18) tam studiował Kochanowski; 19) zajęcie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 326/59

Poziome: 1) Marek, 4) pijar, 6) Wyszehrad, 7) koło, 9) i 24) polewa, 10) stan, 14) i 15) Rzepicha, 18) Giorgione, 20) i 21) Alaryk, 22) ekwipaż, 23) i 25) Monomach. Pionowe: 1) mrówka, 2) kosz, 3) Kremona, 4) Pers, 5) rutyna, 8) łazęga, 11) rehot (wspak), 12) opłotki, 13) kilowat, 16) słalom, 17) makuch, 19) gniew.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. P. znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Gerhard Fritz Podola przeciwko któremu toczy się dochodzenie w związku z zamordowaniem policjanta zjawiał się w sądzie z podbitym okiem. Prasa angielska rozpisała się natychmiast o rozmiarach sińca, najprzeróżniejsze zaś instytucje, Izby Gmin nie wyłączając, zajęły się gorąco i zapalczywie dociekaniem, skąd wziął się siniak pod okiem Podoli. Minister spraw wewnętrznych odmówił komentarza. I słusznie.

Czyż nie za wiele wymaga się bowiem od angielskich policjantów? Postawmy się w sytuacji dwóch detektywów, którzy wpadają do pokoju hotelowego z zadaniem aresztowania człowieka podejrzanego o zamordowanie ich kolegi. Człowiek ten nie rozstał się z pistoletem. Detektywi są bez broni. Nawet gdyby ją mieli, ich zadaniem nie było zastrzelić poszukiwanego, lecz go obezwładnić i doprowadzić przed sąd. W jaki sposób mają go obezwładnić? Czy mają do niego wygłosić przemówienie w cierpliwym oczekiwaniu, że ich zastrzeli?

Należałoby się zapytać publikę angielskiej: Co wolicie? Czy żeby Podola dostał prawa sierpowy, czy też żeby się odbyły jeszcze dwa pogrzeby policjantów?

wy, herbaty i coca coli. Nie używać pieprzu, octu, zapraw, cebuli, soli i cukru.

6. Zżywać witaminę B i jeść świeże owoce.

7. Jeśli wszystkie powyższe środki nie pomagają — jazda po raz trzeci lub czwarty do ciepłej wanny na 45 minut z dwoma szklankami gorącej wody.

Kuracja musi pomóc w ciągu dziesięciu dni. Jeśli nie pomogła należy ją powtórzyć dopóki nie będzie skutku.

Według moich obliczeń dzienny rozkład zajęć przeciwpapierosowych zajmuje w sumie około ośmiu godzin. Mało bardzo zostaje czasu na wszelkie inne zajęcia. Nawet na zapalenie papierosa.

Sprawa kolan

Czy może dwudziestotrzyletni młokos dyktować kobietom jak się mają ubierać? Nie chodzi o jego narzeczoną, żonę lub wielbielkę, lecz o ogół kobiet. Pani Edyta Summerskill, nieco purytańska w swych wyśtańczeniach angielska działaczka polityczna, twierdzi że nie. Inne panie nie są tak zupełnie pewne. Korespondentka „New York Herald Tribune” Eugenia Shephard komentuje w zadumie, że modele Diora wyglądają doskonale na modelkach, ale... Sam twórca modeli, ów dwudziestotrzyletni młokos, St. Laurent, stwierdza, że suknie, które każe nosić, są młodzieńcze, lecz wcale nie łatwe w noszeniu. „Nosić jak nosić” — pisze redaktorka „Eve” — „ale jak w tym siedzieć”.

St. Laurent jest odosobniony w swym pomysłowym podniesieniu skrajny sukienek o dodatkowych kilka centymetrów. Inne domy mody wydłużyły spódnice. St. Laurent skrócił. Inne domy mody otrzymały mnóstwo pochwał, lecz modele St. Laurenta wzbudziły najwięcej podniecenia. Oczywiście nie tylko u kobiet, które mają je nosić, lecz także u panów, którzy mają nadzieję modele te na paniach oglądać.

Nadzieja i duma „Diora”, jej młody „designer”, może się wywrócić na swoim pomysle. Zarzucają mu bowiem podstęp. Weszliśmy roku przecież St. Laurent twierdził, że moda krótkich sukien należy do przeszłości, gdyż trudno o naprawdę ładne kolana. Byłem prywannie innego zdania. Wiadomo w ciągu roku młody Francuz nabył doświadczenia i przechylił się do mojej opinii. W wyniku: sukienki, które zamiast lawirować na niebezpiecznej wysokości kolan wspięły się odważnie powyżej tego atrakcyjnego stawu.

Co zwycięży? Czy rozsądne obniżenie czy

frywolne podwyższenie? Z rozgłosu wnosić można, że choć wiele komentatorek wypowiedziały się zdecydowanie „przeciw”, przecież niejedna ciekawie spróbuje. Żadna nie pochwali, lecz wiele się zastosuje do dyktatu „młokosa”. Sprawa całkowicie indywidualna. Jak bowiem wiele innych rzeczy także i kolano kolano nierówne.

Żaglowe narty wodne

Wynalazek nart wodnych zawdzięczamy nieznanemu kapitanowi francuskich strzelców alpejskich, który po raz pierwszy w r. 1929, a więc nie tak dawno, udowodnił dla zakładu, że można się poruszać po wodzie na dwóch deskach przepiętych do motorówki. Dopiero później zamiast przywiązywać liny do nart kazano je amatorom sportu trzymać w ręce.

Nie zdaje się, by teoria o francuskim kapitanie dała się obronić. O jeździe na fałach wiedzili dawno Polinezyjczycy. Jest jednak prawdą, że pierwszy pokaz jazdy na nartach wodnych w Ameryce odbył się w r. 1937 i że demonstratorką była Francuzka, Maggy Savard. Od tego czasu sport ten poczynił ogromne postępy. Oddaje mu się tysiące Amerykanów i Australijczyków, te bowiem dwa narody ukochały go sobie szczególnie. Jak łatwo się domyśleć jest to sport trudny. Wymaga doskonałej kondycji fizycznej, koordynacji ruchów, szybkiej orientacji i silnych nerwów. Jest to także sport drogi, gdyż trudno mu się oddawać bez motorówki.

Mistrz sportu wodno-narciarskiego dwudziestoletni Amerykanin, nazwiskiem Sonny Kemp, nie zadawała się samymi tylko deskami, przy pomocy których można przy szybkości 80 mil na godzinę wykonywać karkołomne akrobacje i kilkudziesięciometrowe skoki. Dodał do swego wyposażenia żagiel, w kształcie skrzydła nietoperza, który po skoku utrzymuje go w powietrzu. Widok wspaniały a uczucie graniczące z euforią jeśli wierzyć zapewnieniom Kempa i kilku jego naśladowców. Nie naśladowców, lecz naśladowczych, co świadczą dobrze o pici, którą do niedawna zwaliśmy słabą.

Brody i brodacze

Broda przez wieki była oznaką dostojęstwa, dojrzałości umysłowej i roztropności, która przychodzi z wiekiem. W różnych okresach dziejów różnie bywało z brodami. Wielka to różnica: broda asyryjska i ryż zarost moskiewskiego kupca trzeciej gildii, broda Lincolna i broda Mikołaja II, broda marynarska i szpicbrodka pana rady. Przed ostatnią wojną światową broda wizała się z okrzykiem „biber” i miała w sobie coś wesołego. Można wręcz powiedzieć, że ubliżała brodom i brodacom.

Teraz znowu inaczej z brodami. Noszą je różni przedstawiciele bohemy, półbohemy i ćwierćbohemy, bosonozdy sartryści z „caves” paryskich, artyści i „artyści” z Chelsea, „jaje głowy” czyli intelektualści z nowojorskiego Greenwich Village i t. zw. „beatniki” z San Francisco. Zamiast oznaczać mądrość i dostojęstwo, broda — nikomu nie ubliżając — oznacza stan ducha, który nazywa się poszukiwaniem nowych dróg i o dziwo! pogardą dla starości. Broda jednym słowem znamienuje ludzi młodych.

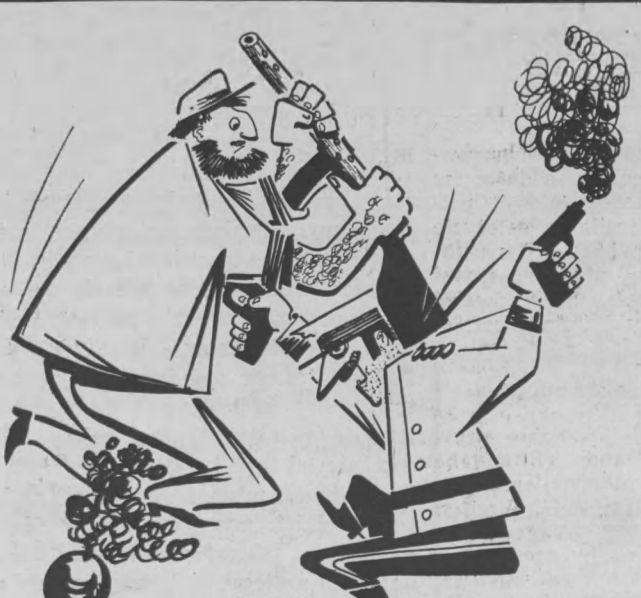
Jest też oznaką, mundurem prawde, rewolucjonistów kubańskich spod sztandaru Fidela Castro. Ciekawa rzecz, jak osiągnięcie celów, o które się walczą przebiega u walczących. Brodaci Kubańczycy cieszyli się sympatią całego świata, gdy bili się z wojskiem dyktatorskiego reżymu Batisty. Dziś pozostały brody, lecz rozwała się sympatia. To poza Kubą. Na samej zaś Kubie... Oczywiście zmieniło się wiele. Zamiast dyktatora ogolonego mamy dyktatora z brodą, jak to nam dokładnie „Sek” przedstawił na obrazku.

J. P. H.

Jak się oduczyć palenia papierosów?

Ze wszystkich recept najtrudniejsza jest recepta skuteczna. Podaje ją dr Wayne McFarland w czasopiśmie „Zdrowie i Szczęście”, które nabyłem od sympatycznego studenta — Murzyna, zachęcony jego zapewnieniem, że mój szyling przyczyni się do walki z analfabetyzmem w Nigerii. Omówiwszy w długich rozważaniach szkody jakie zdrowie ponosi na skutek tytoniu, rozprawiwszy się lekceważąco z receptami na niepalenie reklamowanymi przez producentów t. zw. „niezawodnych środków antytytoniowych” uczony lekarz zaleca co następujące:

1. Ciepła kąpiel dwa razy dziennie po 45 minut, w czasie której należy wypić dwie szklanki gorącej wody.
2. Osiem szklanek zimnej wody w ciągu dnia, między posiłkami.
3. Płóćka usta po każdym jędeniu rozotworem nitratu srebra. Nie polykać — bo to truciźna.
4. Pół godziny spaceru po każdym posiłku. Nie wolno siedzieć w ulubionym fotelu, pić alkoholu i spotykać się z ludźmi, którzy palą.
5. Nie jeść: ryby, drobiu, mięsa, nabiału, ciasta i niczego smażonego. Nie pić ka-



BIJE CUBA DO JACUBA...

POGONI

dów, skończenie z wyzyskiem narodu przez naród, wyzwolenie spod panowania komunistycznego, kierunek na Wilno, oto główne hasła „Pogoni”. Jest ona organizacją kadrową, wychowuje zawiązki przyszłych formacji, szkoli dowódców plutonu i wyższych jednostek, posiada Szkołę Podchorążych i Oficerską, piechoty, kawalerii, broni pancernej, artylerii i saperów. Ruch młodych „Pogoni”, kończył jej Komendant Główny, jest zmieniający warty przy sztandarze walki o niepodległość. „Precz z reżymem komunistycznym, niech żyje Kraj!”

Z kolei nastąpiło wręczenie zaświadczeń kilkunastu absolwentom Szkoły Podchorążych, których młody szereg stanął na scenie, entuzjastycznie powitany przez widownię.

W drugiej części rewii, wprowadzanej przez S. Belskiego jako konferencja i przy akompaniamencie Marii Druce, wystąpili z wielkim powodzeniem J. Wtórzecka i Z. Rewkowski, także z młodocianą córką, zbierając huczne oklaski. Autentycznym, wzruszającym echem dawnych lat odezwało odczytanie przez rtm. J. Rymaszę-Szymańskiego listu do rodziców, od legionisty sprzed 45 lat. Opisał ostatnie przygotowania do wymarszu kadrowej z Oleandry i pierwsze walki z sierpnia 1914. Gospodarzem Akademii był oddział „Zapasowy pułk Oleandry” z płk. T. Zawiszą-Grzeszczyńskim na czele.

Następnego dnia, po nabożeństwie w Hospicjum św. Stanisława, w ogrodzie Instytutu Hist. gen. Sikorskiego, gen. B. Duch w towarzystwie gen. K. Wiśniowskiego odebrał imieniem gen. W. Andersa raport „Pogoni”, ustawionych w żołnierskim szeregu około stu dowódców i podchorążych.

(Dokończenie na str. 8)

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

MEKSYK

ZGON P. SKORYNA-LIPSKIEJ W MEKSYKU

Dnia 4 lipca zmarła w Meksyku p. Zuzanna Skoryna-Lipska, żona p. Jerzego Skoryny-Lipskiego, korespondenta EZN dla spraw informacji i prasy na terenie Meksyku. W dniu 28 lipca członkowie Egzekutywy wzięli udział w mszy św. żałobnej, odprawionej za spokój jej duszy w kościele Brompton Oratory w Londynie przez ks. mgr. K. Krzyżanowskiego. (EZN)

LONDYN

ZJAZD Z.R.R.P. W LONDYNIE

W dniach 27 i 28 czerwca br. odbył się w Londynie XIII zjazd Związku Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii. Na zjazd przybyli delegaci z całego kraju. Obradom przewodniczył p. Tadeusz Niesiołowski z Derby. Po otwarciu zjazdu p. Adam Ciołkosz wygłosił referat o zadaniach polskiego ruchu zawodowego na obczyźnie, po czym przewodniczący ustępującego Zarządu Głównego p. Stanisław Górka złożył sprawozdanie z jego działalności. Związek liczy 31 kół i był czynny w zakresie pośrednictwa pracy, załatwienia sporów z pracodawcami w wypadkach niewypłacenia należności oraz w uzyskiwaniu odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki. O ile chodzi o odszkodowania wypadkowe, w okresie ostatniej 2-letniej kadencji uzyskano dla członków Związku kwotę £2490. Przy Zarządzie Głównym działa komisja weryfikacyjna, której zadaniem jest wydawanie świadectw rzemieślniczych, niezbędnych do uzyskania w pracy stawki pełnowartościowego wykwalifikowanego robotnika. Świadectwa takie, wydawane przez Związek, są uznawane przez pracodawców oraz przez związki zawodowe angielskie. Stosunek angielskich związków zawodowych do związku polskiego był nacechowany życzliwością i zaufaniem. Związek prowadził również rozległą działalność kulturalno-oświatową.

Jednocześnie przyjęta przez zjazd uchwała stwierdza, że związki zawodowe w Polsce nie są niezależnymi organami walki robotnika polskiego o poprawę bytu, lecz tak jak dawniej pozostały instrumentem nacisku administracji rządowej i partii komunistycznej na klasę robotniczą. Uzależnienie gospodarce od Rosji sowieckiej i innych państw bloku sowieckiego jest przyczyną nędzy robotników polskich — mówi dalej ta uchwała. Brak swobód politycznych ma wyraz w niedopuszczeniu do powstania niezależnych stronnictw politycznych. Uchwała podzwiera masę pracującą w Polsce i zapewnia jej o solidarności w walce o Polskę wolną, demokratyczną i społecznie sprawiedliwą.

Do nowych władz ZRRP zostali wybrani pp.: S. Górka — prezes, I. Buszewski — wiceprezes, F. Smereczński — wiceprezes, A. Urbański — sekretarz generalny, S. Szymański — skarbnik, oraz J. Bambynek, F. Kocur, R. Surawski, J. Ziobrowski — członkowie Zarządu Głównego. Do Rady Głównej pp. W. Samol, W. Ciboda, A. Katryniak i S. Kozłowski. Do Komisji Rewizyjnej pp. S. Borczyk, S. Kłoczek, E. Pulnar, A. Majewicz i M. Stanisławski. Do Sądu Koleżeńskiego pp. T. Niesiołowski, S. Kłoczek, Z. Rapaport i J. Zimny. (EZN).

FRANCJA

MANIFESTACJA KOMBATANCKA W AUBERIVE

Doroczna manifestacja kombatancka złożenia hołdu poległym żołnierzom polskim spoczywającym na cmentarzu Auberive w Szampanii odbyła się w niedzielę 26 lipca br.

Na uroczystość tę zjechali się kombatancki z Troyes, Revin, Joeuf i z Okręgów Lens i Douges z Pas-de-Calais.

O godz. 11-tej odbyło się polowe nabożeństwo na cmentarzu, odprawione przez ks. Chorzele z Tuquigneux (M-et-M), który po nabożeństwie wygłosił podniosłe, patriotyczne kazanie. Przygrywała orkiestra polska z Troyes, a pienia nabożne śpiewali wszyscy zebrani.

15 sztandarów kombatanckich i POWN asystowało w tej ceremonii.

Po nabożeństwie złożono kwiaty od Kół: Troyes, Revin, Joeuf i Courcelles-Lens.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes Federacji POO, Fr. Kędzia, podkreślając poświęcenia i ofiary żołnierza polskiego dla Ojczyzny. Ub. niedzielę upłynęło 5 lat od uroczystości poświęcenia pomnika na cmentarzu w Auberville, ufundowanego przez Federację POO. Pomnik ten oddany jest pod opiekę Koła Rez. i b. Wojskowych z Troyes, które co rok organizuje tę patriotyczną manifestację.

Uroczystość na cmentarzu zakończył przemówieniem, prezes Koła Troyes, kol. Okupny.

Następnie koledzy Kombatancki zebrali się ze swymi rodzinami w pobliskim lasu, gdzie odbyła się zabawa koleżeńską.

Nadszedł wieczór, wszyscy się rozjechali do swych okolic, po drodze wstępując do Reims, gdzie zwiedzono piwnice szampańskie, katedrę i inne zabytki miejscowe. F. K.

ZA DUSZE POLEGŁYCH W WARSZAWIE

B. żołnierze Armii Krajowej z Lille i okolic proszą uprzejmie swych kolegów, ich rodziny oraz przyjaciół o wzięcie udziału w nabożeństwie za dusze poległych żołnierzy A.K. oraz ludności cywilnej Warszawy, w 15-tą rocznicę walk powstańczych.

Msza św. odprawiona będzie w niedzielę 27 września o godz. 9 w Kaplicy Polskiej przy rue Hopital Militaire w Lille.

ROZCZNIKA, ŚWIĘTO JAZŁOWIAKÓW

W piękny lipcowy dzień, z dała od ukochanego Lwowa — zebrała się w Londynie brać ułańska na święcie swego pułku. Obchodzi się je corocznie z wielką powagą i troską o trwałość pułkowych tradycji. W tym roku w 40-tą rocznicę bitwy pod Jazłowcem, od której pochodzi nazwa pułku — święto stało się podniosłą uroczystością.

We własnym domu, ulani i zaproszeni goście spędzili sobotni wieczór w koleżeńskim gronie na wspomnieniach o przeżytych bojach, na dalekim Kubaniu, na Bukowinie, w Karpatach, w Jazłowcu i ukochanym Lwowie. Prezes Koła płk. Grudziński wygłosił słowo wstępne, po czym zabrał głos generał Anders, podkreślając znaczenie tradycji wojskowych i koleżeńskich dla walki o wolność i niepodległość Polski.

W zebraniu brali udział delegaci z W. Brytanii, Francji i innych krajów europejskich, oraz z dalekiej Ugandy. W niedzielę ks. Krzyżanowski odprawił nabożeństwo na intencję Ojczyzny, podczas którego zebrani odśpiewali słynną pieśń pułkową „O Panno Jazłowiecka“.

Serdeczne przemówienie wygłosił ppłk. Starnawski, ostatni dowódca pułku. Wspomnił on o przywiązaniu ulanów do pułku i do jego hist. wojennej. Zebranie zakończono wzajemnymi życzeniami, a wśród nich najcenniejszym dla wszystkich było życzenie, aby zobaczyć się kiedyś w wolnym Lwowie.

Bronisław Lesiuk-Szczapa

Delegat na Francję

Koła Pułkowego Ulanów Jazłowieckich

SZKOCJA

Dunfermline. Tegoroczny cykl występów letnich Polski Chór „Echo“ z Edynburga rozpoczął od udziału w wielkim koncercie, zorganizowanym w Music Pavillion w Dunfermline. Koncert ten był zapoczątkowaniem szeregu imprez organizowanych w okresie letnich urlopowych wypoczynkowych w hrabstwie Fife. Należy nadmienić, że występ chóru „Echo“ w dniu 17 lipca br. na estradzie Music Pavillion miał miejsce już nie po raz pierwszy.

Do występu tego chór „Echo“ przygotował się bardzo starannie, oddając w dobrym wykonaniu szereg pieśni polskich i szkockich. Ocenia to należyście licznie zgromadzona publiczność, nagradzając każdy wykonany utwór hucznymi oklaskami. Pole do popisu mieli również soliści chóru, pp. Górski i Szwajcer, o-

raz wyłoniony z chóru zespół rewelell-sów.

Doskonałym uzupełnieniem programu był udział zespołu baletowego szkoły tańca z Kirkcaldy, prowadzonej przez p. Zieleńcowa (Szkotka, żona Polaka). Wykonany przez zespół składający się z czterech par krakowiak był bez zarzutu, chociaż w zespole tańczących był tylko jeden Polak, p. Zieleniec; reszta — to Szkoci i Szkotki. Popisowym numerem jednak był kujawiak, odtąńczony przez parę małżonków Zieleńców, za wykonanie którego zbierali burzliwe oklaski.

Program koncertu zakończony został odśpiewaniem przez chór „Echo“ hymnów narodowych — polskiego i brytyjskiego. (Sn)

K GLABISZ

ZNACZENIE I ZAGROŻENIE CIEŚNIN MORSKICH

DLA świata wolnego, komunikacje morskie posiadają znaczenie tak samo decydujące jak komunikacje lądowe dla bloku komunistycznego. Mimo rosącej stale sprawności transportu powietrznego, jeszcze długo masowe transporty sprzętu, surowców, żywności i ludzi odbywać się będą przy pomocy statków i okrętów nawodnych a później także podwodnych.

W wypadku wojny większość szlaków morskich może być zagrożona, zdeorganizowana lub zgoła przerwana bądź przez nieprzyjacielskie okręty, miny, samoloty, bądź przez zarządzenia państw neutralnych. Słusznie powiedział Churchill w 1940 roku: „dominowanie nad morzami nie oznacza, że panuje się nad każdą ich częścią i o każdej porze, lecz oznacza jedynie, że można z czasem zapanować nad każdą obroną ich częścią w obranym momencie“.

Z natury rzeczy cieśniny morskie, zwłaszcza położone w pobliżu baz nieprzyjacielskich, stanowią najwrażliwsze odcinki szlaków morskich. Choćby dlatego, że uniemożliwiają wariantowanie ich kierunków, a w razie zablokowania zmuszają do rejsów okrężnych.

Cieśnin morskich jest na świecie kilkaset. Ich ważność jest oczywiście bardzo nierównomierna. Tym bardziej, że bardzo liczne cieśniny w strefie arktycznej zamarzają na długie okresy.

Z operacyjnego punktu widzenia wolnego świata najważniejsze są te cieśniny, które bądź kanalizują czy skrcają jego główne arterie zaopatrzeniowe i operacyjne, bądź kordują izolowane części komunistycznych sił morskich, bądź stanowią fosy ochronne dla niektórych jego członków.

Do pierwszej z tych kategorii należą przede wszystkim kanał Sueski wraz z cieśniną Gibraltar, kanał Panamski oraz cieśniny indonezyjskie, Malacca i Sunda.

Do drugiej należą cieśniny duńskie (Sund i Beft), cieśniny tureckie (Bosfor i Dardanele), cieśniny kurylskie oraz cieśnina Beringa; wreszcie do trzeciej kategorii kanał La Manche, cieśnina Soya, między Sachalinem i Japonią, dalej cieśnina formozańska i wspomniana już cieśnina Beringa.

Jeszcze kilka lat temu niemal wszystkie te cieśniny były w pełnym lub częściowym posiadaniu mocarstw zachodnich lub zaprzyjaźnionych z nimi państw. Obecnie stan ten się zmienił. Wystarczy przypomnieć zmiany, które zaszły na Środkowym Wschodzie i w Indonezji, oraz opowanie i przygotowanie południowego Sachalinu i wysp Kurylskich przez Sowiety. Niezależnie od tego wzrosło zagrożenie komunikacji przez kilka cieśnin wskutek wielkich postępów sowieckich w dziedzinie ofensywnych środków o dalekim zasięgu, jak bombowce, rakiety i okręty podwodne.

Spółród cieśnin europejskich najbardziej newralgiczne są cieśniny

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

„REX“

ROK
ZAŁOŻ. 1 9 2 9

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

duńskie, bo blokują najważniejszą część floty sowieckiej i są słabo zabezpieczone. Mimo bolesnych doświadczeń z roku 1940 Dania nie chce się zgodzić na założenie sojuszniczych baz na swoim obszarze. Choć wąskość obu przesmyków ułatwiłaby ich zamknięcie, można mieć wątpliwości, czy w razie nagłej napaści odpowiednia pomoc nadeszłaby dostatecznie wcześnie.

Również cieśniny tureckie są eksploatowane. Tym bardziej, że mogą być zaatakowane także od strony lądowej, poprzez bliską Bułgarię. Niemniej, ich zabezpieczenie przedstawia się daleko lepiej, bo na ich straży stoją bitne, lecz i wcale nowoczesnie uzbrojone siły tureckie i ponieważ w pobliżu przebywa potężna 6. flota amerykańska. Ponadto zarówno Bosfor jak Dardanele są wąskie (700 względnie 1.800 m).

Cieśnina Gibraltar ma w najwęższym miejscu 14 km. W I. fazie działań groziłoby jej poważnie tylko działanie okrętów podwodnych, stanowi bowiem zbyt odległy cel dla nalotów, a dla bombardowań rakietowych jest celem zbyt małym. Sowiety mają wprawdzie daleko więcej okrętów podwodnych, niż miały Niemcy i Włochy, ale za to ich bazy nie byłyby tak bliskie.

Kanał Kiloński, mający 99 km długości, byłby nawet w razie jego opowania dla Sowieców bezużyteczny, bo łatwo jego urządzenia zniszczyć i ich odbudowę udaremnić.

Kanał La Manche mógłby znów odegrać rolę fosy ochronnej w razie opowania przez wojska czerwone północnej Francji, zaś w razie ich zatrzymania na Renie mógłby być wykorzystany dla żeglugi, choć jej zagrożenie mogłoby być jeszcze większe niż w 1939-40 roku. To samo dotyczy obu przesmyków Morza Irlandzkiego. Rzecz jasna, że te „fosy“ ochronne nie zabezpieczyłyby wysp brytyjskich przed bombardowaniami.

Dość liczne cieśniny śródziemnomorskie miałyby tylko drugorzędne znaczenie, gdyby kanał Sueski był zamknięty. Z drugiej strony nie byłby one zbyt narażone, póki Sowiety dysponowałyby tylko albańskimi bazami okrętów podwodnych, a te bazy byłyby trzymane w szachu.

Sytuacja najważniejszych cieśnin w pozostałych częściach świata przedstawia się następująco:

Kanał Sueski, może być dla żeglugi Zachodu zamknięty, bo Egipt panuje nad nim niepodzielnie. Gdyby w swojej neutralistycznej polityce posunął się on do zamknięcia kanału dla żeglugi wszystkich państw wojujących, próba otwarcia go siłą spowodowałaby niewątpliwie ponowne jego zablokowanie na szereg miesięcy, jak w 1956 roku. Do tego dochodzi niebezpieczeństwo bombardowań sowieckich, nie mówiąc o możliwości ofensywy lądowej z Kaukazu. Ewentualna konieczność oprowadzania transportów dookoła Afryki zwiększyłaby niepomiernie zapotrzebowanie tonażu i wytworzyłaby koło Cape Town nową cieśninę żeglugową.

Poludniowy wylot Morza Czerwonego, zwany cieśniną Bab el Mandeb, a w najwęższym miejscu 18 km szeroki, mógłby być zagrożony tylko przez artylerię jemeńską i to tylko przejściowo. Jego całkowite otwarcie nie zmieniłoby jednak sytuacji ogólnej.

Cieśnina Ormuz, wprowadzająca do zatoki Perskiej, jest nie tylko znacząco szersza, lecz także na razie nie zagrożona przez artylerię nadbrzeżną. Cieśniny indonezyjskie, niezmiernie ważne dla połączeń Europy i Afryki z Dalekim Wschodem, mogą w niesprzyjających okolicznościach stać się ich najdrażliwszym punktem. Zwalazcza najwęższe i najbliższe z nich, Malacca i Sunda, których szerokość nie sięga 50 km. Tym bardziej, że Indonezja rozszerzyła swoje wody terytorialne i jej dalsza ewolucja i postawa w razie wojny jest trudna do przewidzenia. Do tego dochodzi niebezpieczeństwo opowania półwyspu malajskiego przez Chiny.

Cieśniny na Morzu Chińskim i Japońskim są tak szerokie, że nie ułatwiłyby specjalnie pracy sowieckim okrętom podwodnym. Za to cieśniny odgradzające japońską wyspę Hokkaido od Sachalinu i Kuryli, zagarniętych w 1945 przez Sowiety, są tak wąskie, że nie stanowią dostatecznego zabezpieczenia przed inwazją.

Cieśnina Beringa, zaledwie 35 km szeroka, ma dla obu bloków doniosłe znaczenie. Nie tylko jako fosa, odgradzająca Azję od Ameryki, ale także jako przesmyk, umożliwiający amerykańskiemu okrętom podwodnym przedostawanie się do strefy arktycznej a sowieckim statkom i okrętom przedostawanie się, przynajmniej w okresie letnim, z Archangielska na ocean Spokojny. Toteż zarówno Ameryka, jak Sowiety chciałyby nad tą cieśniną zapanować.

Bardzo liczne cieśniny sowieckie i kanadyjskie w strefie arktycznej posiadają tylko skromne znaczenie, bo zamarzają na długie okresy. Na razie tylko amerykańskie okręty podwodne o napędzie atomowym mogą w tej strefie odgrywać poważniejszą rolę operacyjną.

Kanał Panamski, 82 km długi i tylko 12,5 metrów głęboki, mógłby być poważnie zagrożony przez sowieckie okręty podwodne, gdyby którekolwiek z pobliskich państw zostało opowane przez komunistów.

Ujemną stroną tej drogi morskiej jest natomiast niemożność przepływania przez nią okrętów i statków o dużym zanurzeniu. Na szczęście istnieje dla nich okrężna droga południowa przez cieśninę Magellana lub dokoła Cape Horn.

Tak przedstawia się w skrócie sytuacja cieśnin z operacyjnego punktu widzenia wolnego świata. Nie jest ona już tak korzystna, jak była, ale bądź co bądź wciąż jeszcze daleko korzystniejsza niż dla bloku komunistycznego.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Obiady minął tego dnia w milczącym podnieceniu. Na dieńda Walerianowna pożegnała się czulej, niż zazwyczaj, i zapewniała, że wszystko skończy się dobrze. „I nie zapomnij pomodlić się do świętego Aleksandra Newskiego!” — zawołała już z ulicy. Szura zabrała się do pisania listu. Prosiła w nim o podanie szczegółów, dlaczego nie wyjechał, jak to się stało i czy zamknęli go w Dietdomu przejściowo, czy na stałe. Zapytywała z naciskiem o nazwisko i adres przyjaciela nieboszczyka-ojca. Przyszło jej do głowy, że paczkę mogą zrewidować i list zabrać. Niby temu kucharzowi nieźle patrzy z oczu i na kubany łasy, ale zawsze... Ostrożność nie zawadzi. Kombinowała długo, aż wymyśliła. Przecież w tej historii, którą Staś jej opowiadał jeszcze w komyszach, było, że w dużym pierogu przemycili do więzienia całą sznurową drabinkę. Cóż dopiero kartkę papieru!

Poleciała do ciotki. Kobieta broniła się, wzywała na świadków wszystkie moce niebieskie, że ją szalona dziewczyna zrujnuje, że węgiel jest na wagę złota, drzewa w ogóle nie ma, a nawet o kiziak coraz trudniej... W końcu poddała się namowom, jak zwykle, i sama zabrała się do rozpalenia w chlebowym piecu. Szura już gniotła ciasto na pieróg. Nadziała kapustą i włożyła do środka list, przepisany na nowo wielkimi literami. Nawet gdyby atrament trochę się rozmasał, przeczyta!

Nim zapadł zmierzch, pieróg był gotowy. Dodała pół bochenka chleba, spory kawał końskiej kiełbasy i trzy jajka, ugotowane na twardo. Obwiązała mocno podwójnym sznurkiem, żeby paczka się nie rozleciała.

W obawie, by nie obudzić się za późno, poszła do łóżka zaraz po kolacji. Ale długo nie mogła zasnąć. Zasyiała, znowu budziła się. Potem wędrowali we dwójkę w wąskiej duszehirce, po bagnistych zalewach; mokre kiście trzciny były ją po twarzy, wiosłowali na zmianę, Rozbój siedział na dziobie i naszczekiwał w mroczną noc. Przybili do brzegu, w ich lepiance paliło się światło, na progu stał uśmiechnięty Grisza Aszwajanc z chlebem i solą na tacy. Wchodząc, pocałowała Stasia w usta i w tym pocałunku roztopiła się i znikła lepianka, zalewy i komysze.

Głęboki sen ogarnął dziewczynę, znużoną dziennymi przeżyciami. Lekki powiew od morza postukiwał rytmicznie okiennicę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

NA KUBAŃSZCZYŹNIE nie znano przednówka. Ziemia, dosłownie mlekiem i miodem płynąca, rodziła w takiej obfitości, że na zbyt jesiennych plodów trzeba było zazwyczaj czekać do następnego roku. Spichrze zbożowe w Jejsku, Achtyriach, Noworospjysku i Tamani nie były dość obszerne, by jednorazowo zmieścić całą dowożoną pszenicę.

Jeszcze za pobytu w stancyi Staś słyszał anegdotę o synu zamożnego chleboroba, którego ojciec wysłał na studia agromiczne. Młodzik wrócił z dyplomem, obszedł folwark, pokreślił nosem. „Tato, nie nowoczesnie gospodarujesz!” K u r k u l przestraszył się. „A co, synku?” „Sztucznych nawozów nie stosujesz”. „Nawozy? Jeszcze sztuczne? A po co one? Z wielbłądziejego nawozu kiziak robimy...” „Obowiązkowo, tato, sztuczne nawozy. Fostaty, azotniak i w ogóle...” Stary zatrzepotał dłońmi w zawstydzeniu. „Jak tak... to zamawiaj, synku, te... fos-fa-ty... Tyś nauki kończył, a ja ciemny, nieuczony... Po staremu gospodaruję. Za te ciężkie ruble, com je na twoje uniwersytety wydał, pokażesz staremu dziadowi, jak koło roli chodzić należy...”

Świeżo upieczony agronom sprowadził z miasta sztuczne nawozy. Przyszła wiosna, oziminy wystrzeliły w górę. Chutorianin patrzy: na sąsiednich polach pszenica na razie pas, a u niego taka, że chłop na koniu z głową się schowa.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Chodzi pyszny jak paw, przed innymi pochwalny chwost rozpuszcza. „Widzicie, jakiego syna się dochowałem!” Aliści, minęło kilka tygodni, wszędzie pszenica pięknie się wykłosiła, a na nawożonym polu rośnie i rośnie... Już na półtora sążnia wyciągnęła się. Wszyscy gęby rozdzwiewiają: — Co też z tego będzie? Już lipiec, już i sierpień, wszędzie żniwa aż kipią, a ta uczona pszenica ciągle rośnie. I tak poszło wszystko w słomę, a kłoski pokazały się malutkie, jedno ziarenko za drugim goni i dogonić nie może. Agronom w książkach grzebie, szuka, gdzie by była przyczyna.

Przyszedł bywały Kozak, tylko głową pokiwał. „A gdzież wyście oczy mieli — powiada — żeby czarnoziem użyźniać?! Toż tu ziemia na trzy sążnie głęboka. Suchy kołek z płotu wyciągniesz, zatkniesz — też po deszczu liście z niego wyrosną. Boża siła w tej ziemi siedzi, a wyście jeszcze chcieli diabelską mocą pomagać?! To dlatego, kumie, będziesz teraz pszenicę różną na sieczkę!”

Więc i samego słowa p r z e d n ó w e k na Kubańszczyźnie w ogóle nie rozumiano. Głodnego, jak świat światem, nikt tu nie uświadczył na lekarstwo. Sam nie miał — inni mu dali. Aż dopiero, jak się naród, dzięki „wielkiej, październikowej” z pod pańskich i popich zadów na wolność wybił, dowiedzieli się ludzie w Jejsku i innych miastach, co to jest proletariacki g ł ó d .

Szura nie przesadziła ani trochę, gdy w swoich listach z przed roku donosiła Stasiowi o epidemii głodu. W jesieni trochę się poprawiło, ale zima już była ledwie do wytrzymania. Na wiosnę do portowego miasta przyszedł NEP a w jego towarzystwie nędza taka, jakiej jeszcze nie bywało. Ciągłe kozackie powstania, przerzucające się, jak pożar w suchym stepie, ze stancyi do stancyi, zamknęły prawie wszystkie drogi dowozu. Kto miał krewnych, albo znajomych w pobliskich chutorach, jeszcze zapał jako tako. Koiny już prawie nie było, woreczek białej mąki kosztował majątek. Trochę ratowali rybacy, ale i ich połowów nie starczało dla wszystkich. Bydłęce makuchy stały się podstawą żywienia większości mieszkańców.

Wyszedł groźny dekret, grożący rozstrzelaniem na miejscu każdego, kogo złapią na przechowywaniu zapasów żywności. Mało kto zwracał na to uwagę. Lepiej umrzeć od kuli, niż z głodowego wycieńczenia. I kto miał dobrze zaopatrzoną spiżarkę, śmiał się z dekretów. Za odrobinę żywności można było dostać wszystko: drogą futra, jedwabną bieliznę, biżuterię, piękne kobiety. Wzniosłe ideały, głoszone przez rewolucję, sprowadziły się do panowania brzucha.

To właśnie w takim czasie Staś Majewski dostał się do przytułku dla niepełnoletnich, pozabawionych opieki rodziny. Dietdom otrzymywał stosunkowo niezłe zaopatrzenie, ale kradł kierownik, kradł kucharz, kradli wszyscy wychowawcy. Kontrola tak jakby nie istniała, a zresztą i kontrolerów można było odpowiednio ugłaskać.

Co starsi chłopcy próbowali początkowo buntować się i żądali lepszego żywienia. „To wy, ścierwa — przemawiał do nich Chrapugin — tą samą ręką gryziecie, co wam dach nad waszymi łbami zabezpieczyła! A to nie wiesz jeden z drugim, że w mieście ludzie z głodu zdychają? Kozacka k o n t r a chleba nie podsyła... Inni zdychają, lepsi od

7) was, powyzdychacie i wy. Bo to zasłużyliście na inny los?!“ A który nie zrozumiał — dodawał znacząco — niech przyjdzie do mnie na osobną pogawędkę. Już ja mu wszystko dokumentnie wyłożę i wytłumaczę“. Chętnych na osobne rozmowy nie było.

Dzięki pośrednictwu Barnaby i zezowatego Stieńki akcje Stasia poszły w górę. Były pop dał za sturubłówkę dwa funty chleba, kilka dużych cebul i pomidorów, a co najważniejsze spory kawałek słoniny. Było tego niewiele, ale jak wyjaśnił Stieńka, „transakcja musiała swoje kosztować. Nie wymagaj od razstrigi, żeby na wałówce nie zarobił przynajmniej pół na pół“. Podzielił na trzy części i zjedli żarłocznie, kryjąc się przed towarzyszami niedoli. „Dasz innemu — mówił Barnaba — tobie co zostanie? A nie dasz, doniosą Chrapudze, ten dopiero zacznie się z tobą dzielić!“

Ale na wieczór czekała chłopca większa niespodzianka. Stary kucharz wyszedł na podwórko, przyjrzał się bezprzyzornym, kiwnął na Stasia. „Ej, ty, chodź, pomożesz kocioł wyczyścić...“. Jegorow często wołał wyrostków do kuchennych posług, więc jego rozkaz nie zwrócił niczyjej uwagi. Wskazał duży zasmolony kocioł, wsadził Stasiowi do rąk ryżową szcztokę i ścierkę. „Wodę masz w beczce. Tam w kącie stoi...“

Po chwili starzec znowu wyjrzał, wrócił i, hałasując nazczyniami, zaczął mówić pospieszonym szeptem.

— Uważaj, ty... ślepiów na mnie nie wytrzeszczaj, bom nie raróg. Rób swoje, tylko ucha nadstawiaj. Mam tu dla ciebie paczkę z żarciem... — Paczkę? Od kogo?

— Od kogo, od kogo... A to nie domyślasz się! Od dziewczyny. Dziś rano przyniosła. Kundel z nią chodzi, kły jak u wilczura. Dziś rano przyniosła. Teraz nie dam, bo by się rzucił na ciebie jak kruki. Mrok zapadnie, wybiegnij, wtedy... I schowaj od razu do wyрка. Jakbyś miał jej co do powtórzenia, powtórz. Nie zaraz... Jutro niedziela, kierownik z Kostiakiem pójdą chlać, będzie poręczniej. Jutro mi i powiesz, czego ci trzeba, ta dziewczucha zapowiedziała się, że znowu przyjdzie w poniedziałek... Jak kocioł czyścisz, gnojku, tak to i do rana nie skończysz! Ech, wy, plemię pustobrzuche, na co was rodzice spłodzili...!

Szorował zaciekle, uskrzydłony nieprzytomną radością. Szura już wie, Rozbój do niej trafił, a i że Żenka pewnie grypsa zaniósł. Paczkę dostarczyła, zapowiedziała się na pojutrze. Kochana Szurka! Żeby jeszcze Aszwajancowi dała znać na czas. Obliczał w myśli. Dziś sobota, aresztowali go w czwartek, a „Jaskółka“ odpłynęła w środę. Miała zawiązać po drodze do Taganrogu, to znaczy, że transport wyładował się w Rostowie najwcześniej przedwczoraj. Może z tydzień będą czekać na eszelon kolejną. Byle urwać się w ciągu dwóch, trzech dni — jeszcze zdąży!

Stieńce rozbiegły się oczy, gdy usłyszał o Szurze i paczce. Umówili się, że tak będą manipulować we dwójkę z Barnabą, żeby zasłonić Stasia i paczkę przy wejściu na sypialną salę. Nikt nie zwrócił uwagi. Po zgaszeniu światła chłopiec ostrożnie rozsupłał sznurki i sprawdził zawartość. Opchali się przedtem chlebem i słoniną, więc nie byli głodni. Część żywności Staś wsunął pod poduszkę, resztę ukrył w swoim wyрку Stieńki. Przeszeptali później do północy, rojąc świetne plany na przyszłość.

Nazajutrz z samego rana, wycyzajem ustalonym przez Kostiaka na każdą niedzielę, był wykład na tematy religijne. Wychowawca znalazł się w swoim żywiole. Natrząsał się z dogmatów, ze pecjalną lubością, mówiąc o Trójcy Świętej i poczęciu Chrytusa. Potem przeszedł na kler. Ta część wykładu przyjmowana była przez większość słuchaczy z zadowolonym zainteresowaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

JAPONIA. Flota została wzmocniona 2 eskorterami amerykańskimi, nazwanymi Ariake i Yugure. Zwiększono niemal o 100% kredyty na zakup rakiet lotniczych, głównie „Sidewinder“, i przeciwlotniczych, głównie szwajcarskich „Oerlikon“. Pierwsza partia dostaw rakiet szwajcarskich czekała długo w porcie na zakończenie oryginalnego sporu na temat, czy i przez kogo ma być opłacone cło. Spuszczono na wodę, po raz pierwszy w dziejach, statek o wyporności ponad 100.000 ton, mianowicie cysterne „Universe Apollo“, zamówioną przez konsorcjum amerykańskie i mającą 103.000 wyporności.

CHINY. Podług danych sztabu sił nacionalistycznych flota wojenna Chin komunistycznych składa się z 1 starego krążownika, 4 niszczycieli, 15 fregat, 15 okrętów podwodnych, przeważnie małych, 51 łodzi patrolowych, 25 poławiaczy min i 60 ścigaczy okrętów podwodnych. W budowie, przeważnie w stoczniach sowieckich, znajduje się rzekomo 6 małych eskorterów, kilka okrętów podwodnych klasy „W“, z których 4 już spuszczono na wodę, kilkadziesiąt łodzi patrolowych, z których wykańcza się już 12, wreszcie bliżej nieznaną ilość poławiaczy min i 12 motorówek torpedowych. Lotnictwo wojskowe liczy podobno 3.000 samolotów, w tym rzekomo aż 2.300 o napędzie odrzutowym. W 1958 przeszkolono wojskowo podobno 30 milionów przedpoborowych i rezerwistów obojga płci, w tym 4 miliony w strzelaniu. Celem uaktywnienia pracy nowoutworzonych ko-

mun odkomenderowano do nich aż 26.000 oficerów.

W okolicy wysp Quemoy i Matsu panował na ogół spokój, jeżeli pominąć sporadyczne i słabe bombardowania artyleryjskie oraz starcie myśliwców nad Matsu w dniu 5 lipca. W starciu tym, w którym uczestniczyło 8 „Sabrow“ i 12 „Migów“, rzekomo zestrzelono 5 „Migów“, w tym 1 ogniem artylerii plot, bez jakichkolwiek strat własnych. Pekin przyznał utracenie 1 „Miga“, tłumacząc jednak tym, że zbyt śmiało pikował.

INDONEZJA. Misja zakupów sprzętu wojskowego, prowadzona przez pka Jani, wróciła do Dżakarty po zawarciu wstępnych umów w sprawie dostaw sprzętu brytyjskiego, francuskiego, szwedzkiego, szwajcarskiego i przede wszystkim amerykańskiego. W nowym rządzie prezydiálním dr. Djuanda, utworzonym po rozwiązaniu parlamentu, energiczny szef sztabu i minister obrony, gen. Nasution, zapewnił sobie znaczny wpływ. Aż siedem stanowisk ministerialnych i wiceministerialnych zajmują oficerowie.

AUSTRALIA. Myśliwce „Avon-Sabre“ otrzymują świetne rakietki amerykańskie „Sidewinder“. Spośród 4 fregat klasy „Yarra“, budowanych na stoczniach australijskich, spuszczono już jedną na wodę. Słynny poligon raketowy Woome-rawa powiększono ponownie, wydłużając go z 700 do 1.200 mil. Jeżeli Sowiety nie mają większego, poligon ten stał się największym poligonem raketowym na świecie.

NEPAL zawarł wprawdzie umowę handlową z Sowietami, jednak, zaniepokojony wypadkami w Tybecie, równocześnie zawarł umowę z Ameryką w sprawie budowy lotnisk. Zgodnie z tą umową zostanie m.in. wybudowane lotnisko w Mustang, w pobliżu granicy tybetańskiej. Lotnisko to, położone na wysokości 5.000 m. nad poziomem morza, będzie najwyższym położonym lotniskiem, przynajmniej po tej stronie łożelaznej kurtyny.

Na oceanie Indyjskim rozpoczęły się w lipcu pierwsze od lat ćwiczenia flot brytyjskiego „Commonwealth“ w których uczestniczą okręty brytyjskie, indyjskie, pakistańskie, australijskie i nowozelandzkie. Kage.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

BRIDŻ

♠ 8 6 4
♥ 8 7 3
♦ 10 2
♣ AW 10 8 4

♠ D 10 2
♥ 10 9 6 5 4
♦ KW 9 3
♣ K

♠ KW 9 7 3
♥ —
♦ A 8 6 5 4
♣ 10 7 2

♠ A 5
♥ AKDW 2
♦ D 7
♣ D 6 5 3

Rozgrywka to walka o lewy. Dla dobrych graczy o tyle łatwa, że znana jest broń przeciwnika. W konkretnym wypadku A rozgrywając 4 kiery spotkał się z bezbłędną obroną, na którą znalazł należytą odpowiedź.

C wyszedł dziesiątką atutową. Wyjście słuszne, ponieważ w każdym innym kolorze atak mógł kosztować lewą. W rzeczywistości był to atak przychylny dla rozgrywającego. Taki uśmiech szczęścia zdarza się często przy stoliku bridżowym, nie każdy jednak potrafi go wykorzystać. Po pierwszej lewej sytuacji nie przedstawiła się różowa. Trzeba będzie oddać jedną lewą atutową i poza tym dwie w karo i jedną w pikach. Jedyna nadzieja w kolorze treflowym. Po udanym impasie będzie można zrzucić jedną stratną kartę z ręki na piątę trefl ze stołu. Wobec tego od razu zagrywa trefle i samotny król pada pod asem. Zgrywa zatem trefle, niech sobie przeciwnik bije od lewy, którą i tak musi wziąć na atuta. Lecz C też miał swój plan i nie zabił ani drugiego ani trzeciego trefla. Zabije dopiero czwarte, by nieszkodliwie dojść do stołu. Wydaje się, że gra jest przegrana. Lecz rozgrywający znalazł sposób na tę obronę. Zagrał ze stołu atuta i puścił dwójkę. To wygrało grę. Przeciwnicy mogą zainkasować tylko dwa kara a trzecim zaopiekuje się atut na stole. A musi wyatutować, by nie dopuścić do ponownej przebitki trefla, ale wtedy dojście do stołu stracone. Po takiej rozgrywce dochodzi do ręki asem pik, wyatutuje i ma jeszcze jedno trefl na przejście i zrzutkę pikową z ręki. Plan prosty, lecz Czytelnik, który go sam wymyśli niech przyjmie gratulacje.

Kazimierz Schleyen

DYPLOMACJA PODRÓŻY

(Dokończenie ze str. 1)

pinii polskiej przed „szczytowymi“ wizytami sowiecko-amerykańskimi. Już dziś podnoszą się głosy, że wizyty te będą uznaniem „statusu“ Związku Sowieckiego w świecie ze strony Białego Domu, ale przecież wiemy, że przez ten „status“ Moskwa rozumie uznanie jej powojennych podbojów i w szczególności jej panowania nad europejskimi narodami ujarzmonymi. Niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że od takich interpretacji odtądnie się najbardziej stanowczo prez. Eisenhower.

Przyjęcie jakie zgotowano wiceprez. Nixonowi w Warszawie nie pozostanie tu chyba bez echa. On a przez jego oczy opinia Ameryki zobaczyła raz jeszcze, jaka przepaść dzieli komunistyczny reżym od narodu polskiego. Wbrew rozczarowaniom i supremacji sowieckiej, czuje się on przynależny do zachodniego świata wolności, z całego serca i w pełną świadomość polityczną. Nie wierzymy, by polityka Waszyngtonu mogła to zlekceważyć.

Mamy natomiast nadzieję, że w czasie wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak stało się to na wiosnę 1956 r. w Londynie, emigracje Polski i innych narodów ujarzmonych dadzą wyraz masowy, zorganizowany i poważny swoim uczuciom oraz politycznemu stanowisku. Społeczeństwo Ameryki nie może zapomnieć o tym, jakiego systemu przedstawiciela będzie u siebie gościło w osobie Chruszczowa, jednego z najbliższych kiedyś współpracowników Stalina, Chruszczowa — kata Ukrainy w okresie kolektywizacji, Polski wschodniej w latach wojny i Węgier w roku 1956, reprezentanta najokrutniejszej tyranii w historii.

Krwawe i polityczne tarcia w Iraku, Indiach i Laos

Tymczasem na południu Azji, od Iraku poprzez indyjską Keralę, Laos i wyspiarską Indonezję walki z penetracją komunistyczną zaostrzają się, przybierając charakter wzmożonych walk zbrojnych albo choćby politycznych.

Rozruchy w Iraku, wywołane przez komunistów 14 lipca, jak ujawniają coraz nowe informacje, były poważniejsze niż początkowo sądzono. Kiedy premier Kassim przybył do Kirkuku, po krwawym wybuchu, matki ułożyły ciała poćwiartowanych przez komunistów dzieci wzdłuż drogi, a liczba ofiar okazała się znacznie większa, niż sądzono. Z kolei rząd przystąpił do represji i aresztowano około 1000 osób spośród „Socialistycznego Ludowego Ruchu Zbrojnego Oporu“. Niemniej, komuniści posiadają jeszcze znaczne wpływy na wsi i w związkach zawodowych, a ponadto oparcie o Sowiety, dokąd zaproszenie Kassima przez Chruszczowa nie spotkało się tymczasem z żadną reakcją.

W Indiach doszło do zapowiadanego od kilku tygodni zawieszenia komunistycznego rządu stanowego w Kerali. Rząd ten, jak wiemy, wywołał silną reakcję ludności przeciw sobie oraz masowe rozruchy, które zaczął tłumić siłą, doprowadzając do rozlewu krwi.

Premier Nehru zwrócił się wreszcie do głowy państwa o skorzystanie z uprawnienia konstytucyjnego do zawieszenia stanowego rządu, co prez. Prasad uczynił przez wydanie proklamacji 31 lipca, poddającej Keralę pod jego bezpośrednią władzę i zapowiadającej wybory w najbliższej przyszłości. Eksperyment komunistycznego rządu Kerali stanowi wymowny przykład ewentualności, która stanęłaby przed całym Indiami, w razie ich komunizacji. Rządy terroru musiałyby zastąpić demokrację.

Przedmiotem typowo komunistycznej agresji stało się państwo Laos, jedno z trzech państw dawnych, francuskich Indochin, które uzyskały niepodległość w roku 1954. Leży ono w głębi kontynentu i graniczy na dużej, górzystej przestrzeni nie tylko z komunistycznym pń. Wietnamem, ale bezpośrednio z czerwonymi Chinami. Znaną więc techniką przetruciono w granice Laosu komunistyczne oddziały, których zadaniem jest wesprzeć komunistyczne elementy miejscowe i stworzyć wrazenie rodzimej rewolucji ludowej. Rząd Laosu przystąpił do energicznej kontracji wojskowej i politycznej. Najbardziej narażone miasto Sam Neua przygotowuje się do obrony, a w kraju przystąpiono do aresztowania prokomunistycznych żywiołów na czele z księciem Sufanuwong, przywódcą partii Neo-Lao-Haksat, będącej ekspozyturą czerwonych. Tymczasem w Genewie ministrowie S. Lloyd i Gromyko, jako przedstawiciele państw, odpowiedzialnych za realizację układów z 1954 r. naradzają się nad zażegnanie konfliktu. Komunizacja Laosu byłaby tym bardziej ważna, że utworzyłaby drogę do neutralistycznej Kambodży i wbiła klin między pń. Wietnam i Syjam, oba państwa antykomunistyczne.

Dyktatura w Indonezji

Indonezja, blisko 90-milionowe państwo kilku dużych wysp i kilku tysięcy wysepek archipelagu malajskiego, przedłużenie pń. wschodniej Azji i pomost do Australii, leży także na kierunku ekspansji chińskich komunistów i dzieli problemy azjatyckiego kontynentu. Czynniki polityczne tego kraju, to „silny człowiek“ Indonezji, prezydent Sukarno i wojsko oraz komuniści, jako najostrejsze przeciwstawione sobie dwie siły. Sukarno stara się rządzić, lawirując między wojskiem a komunistami i wyzyskując swoją osobistą popularność lewicowego bohatera narodowego oraz neutralistycznego polityka w stosunkach międzynarodowych.

Ostatnio, powróciwszy z nowej dwumiesięcznej podróży po wielu krajach świata, Sukarno zrealizował swoją kilkakrotnie zapowiedź zaprowadzenia w Indonezji z powrotem „demokracji kierowanej“. Zawiesił on w lipcu konstytucję parlamentarną z 1949 r. a przywrócił rewolucyjno-dyktatorską z roku 1945, która pozwalała mu obok prezydentury państwa być szefem rządu i mianować członków Zgromadzenia Narodowego.

Uzasadnieniem powyższych kroków była przede wszystkim pogarszająca

się sytuacja gospodarcza i finansowa kraju (katastrofalna inflacja indonezyjskiej rupii), a ponadto odśrodkowe tendencje wyspiarskiego państwa, z którymi wciąż zmieniające się rządy parlamentarne nie mogły sobie dać rady. Rewolucja na Sumatrze z 1958 r. była najgroźniejszym objawem niestałości stosunków.

Ostatnie posunięcia prez. Sukarno oznaczają wzrost wpływów wojska, a w szczególności szefa sztabu, gen. Nasution, zdecydowanego przeciwnika komunizmu, który w nowym rządzie Sukarno został ministrem obrony. Aby przesłonić ten sens polityczny dokonanej zmiany, Sukarno dbał zawsze o swoją lewicowość i stosunki z blokiem komunistycznym określił ją ze swojej strony jako rewolucję przeciw „kapitalizmowi i liberalizmowi“ a w imię „socjalizmu“, który indonezyjska „demokracja kierowana“ ma realizować.

W istocie, rozwój stosunków wewnętrznych w Indonezji jest jeszcze jednym dowodem, że alternatywą dyktatury komunistycznej mogą być w tym rejonie świata jedynie rządy wojskowe.

Z. S.

DZIESIĘCIOLECIE POGONI

(dokończenie ze str. 5)

Po krótkiej uroczystości, której przypatrywały się rodziny zebranych, nastąpiło zwiedzanie wystawy, obrazującej dziesięcioletnią pracę organizacji. Obok pamiątek przeszłości, fotografii z okresu legionowego i 20-lecia niepodległości, z pietyzmem zbieranych i przechowywanych, poszczególne jednostki wystawiły ekspozycje aktualne: stół plastyczny, szkieł ćwiczeń z terenu Anglii, sprzęt, na którym odbywa się szkolenie, fotografie scen bieżących i osób dnia dzisiejszego, wreszcie literaturę wydawaną czy też zalecaną przez organizację.

Jednostki macierzyste „Pogoni“ to pułki: pancerny — Beliniak, artylerii — Granat i zapasowy — Oleandry. Ponadto bataliony piechoty: Zułów (od miejsca urodzenia marsz. Piłsudskiego), Legionista, Zuchowaci i 57 pp. poznaliśmy, powstały w Manchesterze po czerwcem 1956. Przynależnych do poszczególnych formacji gromadzi organizacja Kół Terenowych, rozsiadanych po W. Brytanii i innych ośrodkach emigracyjnych, zwłaszcza w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Po zwiedzeniu interesującej wystawy odbył się w Ognisku wśród serdecznego nastroju obiad żołnierski, podczas którego przemawiali generałowie B. Duch i K. Wiśniowski oraz kmdt płk Z. Czarnecki, a szef sztabu płk M. Mandziara odczytał nadesłane z całego świata depeche i listy z życzeniami. Wieczorem taneczna zabawa zgromadziła w Ognisku również licznych uczestników. Gospodarzem imprez towarzyskich był pancerny pułk Beliniak. Całość pozostawiła wrażenie silnego, ideowego środowiska, atrakcyjnego dla najwartościowszych charakterów młodego pokolenia.

(z. s.)

KRONIKA TYGODNIA

29 lipca

Na komunistycznym festiwalu młodzieży w Wiedniu, doszło do poważnych incydentów między młodzieżą komunistyczną i antykomunistyczną. Poturbowana została także policja austriacka.

Amerykańska Izba Reprezentantów oblicza na 143 miliony funtów fundusz pomocy zagranicy wbrew ostrzeżeniu prezydenta Eisenhowera, iż taka uchwała przyniesie może poważną szkodę pozycji amerykańskiej w świecie.

30 lipca

30 czechosłowackich uczestników komunistycznego Festiwalu Młodzieży w Wiedniu zwróciło się do władz austriackich z prośbą o azyl.

Rada Gospodarcza i Społeczna ONZ w Genewie przyjęła projekt deklaracji w sprawie wolności informacji 13 głosami przeciw 3 (Rosja Sow., Bułgaria i Polska). Deklaracja stwierdza m.in., iż „prawo poznania i prawo szukania prawdy są nierozdzielne i są fundamentalnym prawem człowieka“.

W północnych prowincjach Laosu doszło do walk między wojskami komunistycznymi a rządowymi.

Rada Ministrów Indji upoważniła prezydenta państwa, Rajaandra Prasad, do przejęcia — zgodnie z konstytucją — administracji w prowincji Kerali, rządzonej przez komunistów.

Kancelarz Adenauer przyjął delegację organizacji uchodźczych protestujących przeciw chęciom zawarcia paktu nieagresji NRF z Polską i Czechosłowacją.

Zarówno arcybiskup Makarios jak i przywódca mniejszości tureckiej na Cyprze, dr Kuczuk, w ostrej formie odpowiedzieli gen. Grivasowi, b. przywódcy organizacji podziemnej na Cyprze, który występuje przeciwko podpisanemu w Zurychu porozumieniu z W. Brytanią w sprawie przyszłości Cypru.

Socialistka Anna Kethley, b. minister w rządzie węgierskim premiera Nagy o raz Jigme Norbu, brat Dalaj Lamy, wzywali świat na konferencji prasowej w Wiedniu do udzielenia pomocy uchodź-

EGZAMINY NA WYŻSZE UCZELNIE W POLSCE

W Warszawie odbyła się konferencja rektorów wyższych uczelni, poświęcona omówieniu tegorocznych egzaminów wstępnych na studia oraz analizie zgłoszeń młodzieży. Prasa reżymowa podaje, że egzaminy wstępne na I rok studiów w uniwersytetach, politechnikach, akademiach medycznych i wyższych szkołach rolniczych, ekonomicznych i pedagogicznych i wychowania fizycznego rozpoczęły się 2 lipca i trwały do 15 lipca. Przystąpiło do nich w tym roku 41,000 młodzieży, w tym 27,000 tegorocznych absolwentów szkół średnich.

Z analizy zgłoszeń — wynika, że w uniwersytetach najwięcej zgłoszeń jest na biologię, prawo, archeologię i historię sztuki; w politechnikach — na architekturę i budownictwo. Po raz pierwszy od wielu lat zmniejszyła się liczba chętnych na studia w akademiach medycznych; mimo to przypada tu trzech kandydatów na jedno miejsce. Zaobserwowano także większe zainteresowanie wydziałami leśnictwa, mechanizacji rolnictwa, matematyką. (FEP)

WIELKOŚĆ SAHARY

Sprawa rozmiarów Sahary, o której pisał w poprzednim numerze „Orla“ (Sahara — nadzieja Francji i zach. Europy) wymaga uzupełnienia i częściowego sprostowania. Na 6 do 8 milionów kilometrów kwadratowych jest podany przez rozmaite źródła jej obszar jako pojęcia geograficznego, czyli sięgającego od Atlantyku do Morza Czerwonego i od Morza Śródziemnego do Sudanu. W tym charakterze obszar ten jest około 20 (nie 30) razy większy od Polski i odpowiada mniej więcej wielkości Europy bez Skandynawii. Do Wspólnoty Francuskiej natomiast należy mniej niż połowa terytorium geograficznego Sahary. Z. S.

com. Po powstaniu węgierskim w 1956 r. 200.000 Węgrów znalazło azyl na wolnym Zachodzie i w Indiach 15.000 uchodźców tybetańskich.

31 lipca

Prezydent Indji, dr Prasad, podpisał proklamację, w myśl której rząd komunistyczny w prowincji Kerali otrzymał dymisję a parlament został rozwiązany. Wkrótce mają się odbyć nowe wybory.

1 sierpnia

Przemawiając w przededniu opuszczenia Rosji Sow. wiceprezydent USA Nixon powiedział, że powstanie „niebezpieczeństwo ery strachu, podejrzeń i napięć“, jeśli Rosja Sow. będzie usiłowała szerzyć komunizm w innych krajach.

2 sierpnia

Wiceprezydent USA Nixon przybył z Moskwy do Warszawy, witany entuzjastycznie przez całą ludność. W przemówieniu wygłoszonym na lotnisku wiceprezydent Nixon wspominał o przypadającej właśnie rocznicy Powstania Warszawskiego oraz podkreślił, iż wraz z nim przybył wiceadmirał Rickover, twórca pierwszej atomowej łodzi podwodnej. Rickover jest pochodzenia polskiego.

Po 6-tygodniowym pobycie w Kanadzie królowa Elżbieta wróciła z księciem Filipem do Londynu.

W czasie pożaru lasów w Algierii zginęło 49 żołnierzy francuskich.

3 sierpnia

W Waszyngtonie i w Moskwie ogłoszono, iż prezydent Eisenhower i Chruszczow zgodzili się wymienić w najbliższym czasie wizyty oficjalne. Chruszczow ma się udać do USA we wrześniu na okres 14 dni a prezydent Eisenhower wyjedzie do Rosji Sow. na okres nieco krótszy pod koniec jesieni. Wiadomość ta wywarła wszędzie wielkie wrażenie.

Ludność Warszawy w dalszym ciągu wita niezwykle serdecznie wiceprezydenta Nixona, który odbył m.in. konferencję z Gomulką.

Część delegacji amerykańskiej, biorącej udział w komunistycznym Festiwalu Młodzieży w Wiedniu opuściła na znak protestu festiwal. Decyzję swoją motywuje „niedemokratycznym charakterem i oszustwem“ ze strony organizatorów.

Komuniści indyjscy opuścili posiedzenie parlamentu w Delhi na znak protestu przeciwko zawieszeniu przez prezydenta rządu komunistycznego w prowincji Kerali i rozwiązaniu tam parlamentu.

Sąd wojskowy w Madrycie skazał na więzienie od 6 miesięcy do 3 lat siedmiu studentów hiszpańskich za rozruchanie ulotek nawołujących do udziału w strajku generalnym.

4 sierpnia

Walki z rebeliantami komunistycznymi w północnym Laosie poszerzają się. Komuniści odnieśli pewne sukcesy. Rząd ogłosił stan wyjątkowy w 5 prowincjach granicznych z pń. Wietnamem, skąd przychodzą posiłki dla komunistów.

W dniu jutrzejszym zakończy się w Genewie konferencja ministrów spraw zagranicznych USA, W. Brytanii i Francji oraz Rosji Sow. Nie osiągnięto żadnego porozumienia.

Wiceprezydent Nixon zwiedził w Warszawie getto, Stare Miasto i katedrę św. Jana oraz Palmiry, gdzie Niemcy mordowali zakładników polskich.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę listniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmuje: W. W. BRYTANI: „Gryf“—Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00; Zmiana adresu list. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Étienne, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SWECCJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata rocznie \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf“, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.